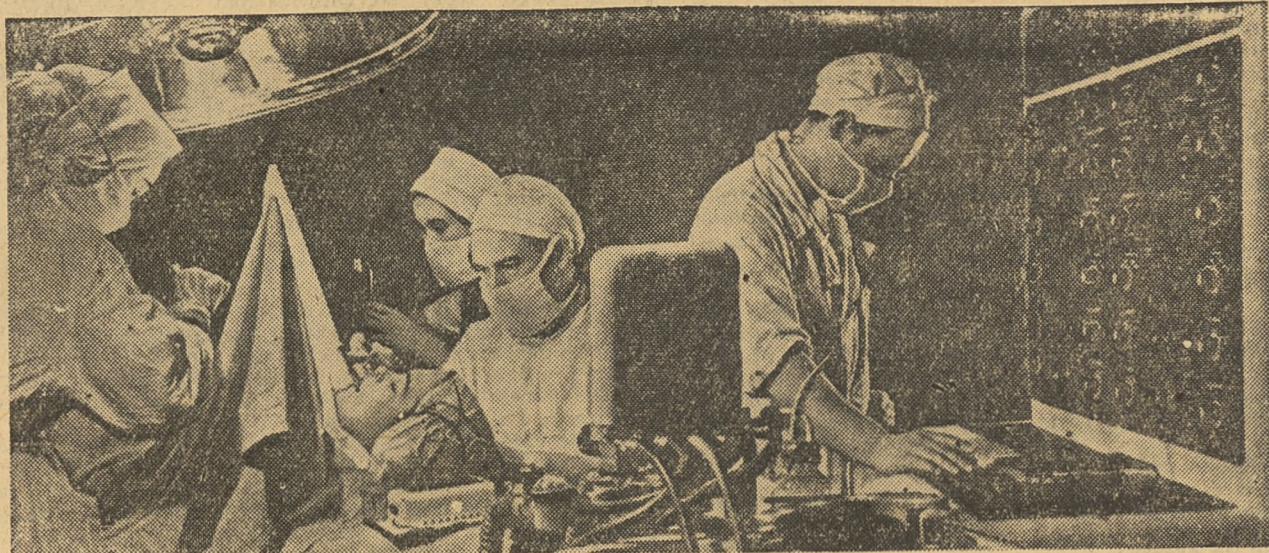


zdarzenia

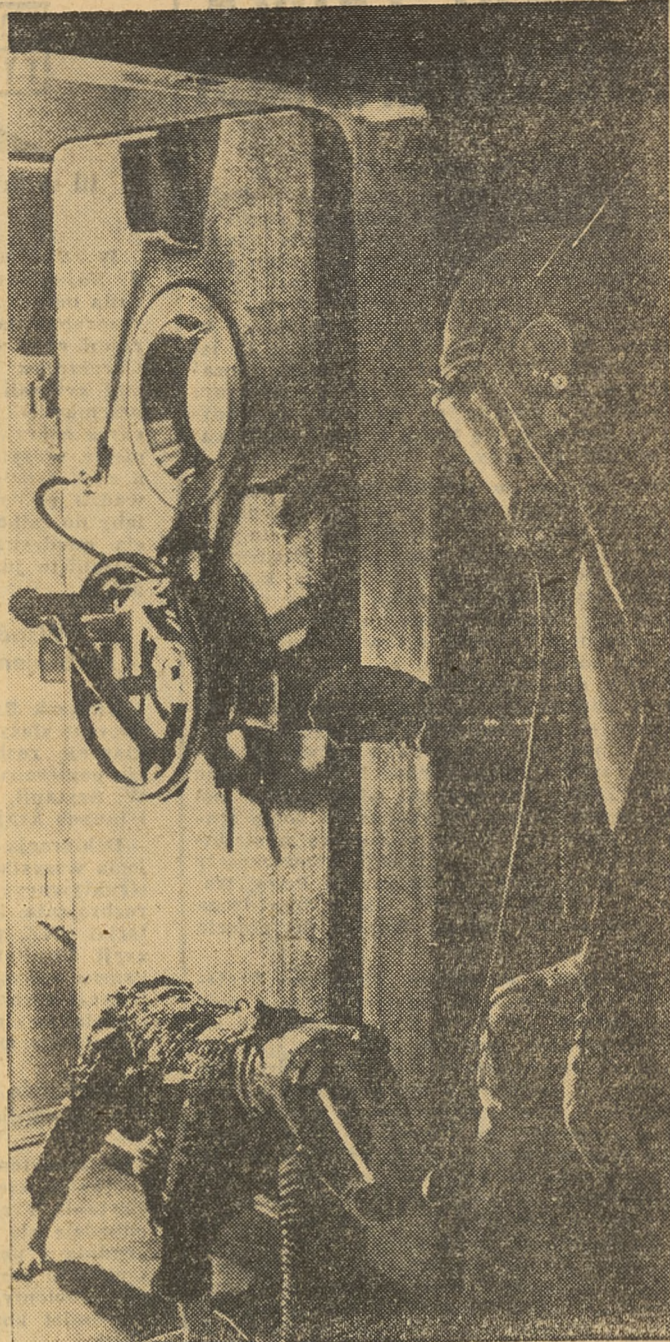
KRAKÓW 8 XI 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 45 (131) CENA ZI 1.50



Elektroencefalograf radziecki. Przyrząd do badania mózgu. Dzięki specjalnym urządzeniom — na ciemnym ekranie po prawej — ukazują się, jak gdyby świetlna „mapa mózgu”. Miejsca schorzeń (wrzody) można na tej „mapie” szybko zlokalizować: dają po prostu inny obraz świetlny, niż zdrowa reszta mózgu.

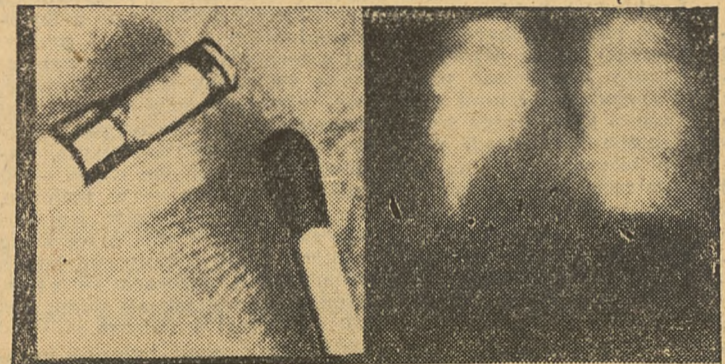
1917 - 1959

42 LATA TEMU SALWY „AURORY” OBWIEŚCIŁY NARODZINY NOWEJ EPOKI W DZIEJACH LUDZKOŚCI. POWSTAŁE W WYNIKU WIELKIEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ PAŃSTWO RADZIECKIE, PIERWSZY NA ŚWIECIE KRAJ SOCJALISTYCZNY, KROCZY OD TEGO CZASU OD SUKCESU DO SUKCESU, WYPRZEDZAJĄC W WIELU NAJWAŻNIEJSZYCH DZIEDZINACH ŻYCIA INNE PAŃSTWA ŚWIATA. Z DOŚWIADCZENIAMI OSIĄGNIĘCIEM RADZIECKICH KORZYSTAJĄ DZIŚ WSZYSTKIE MŁODE KRAJE SOCJALISTYCZNE, A MIĘDZY NIMI POLSKA.

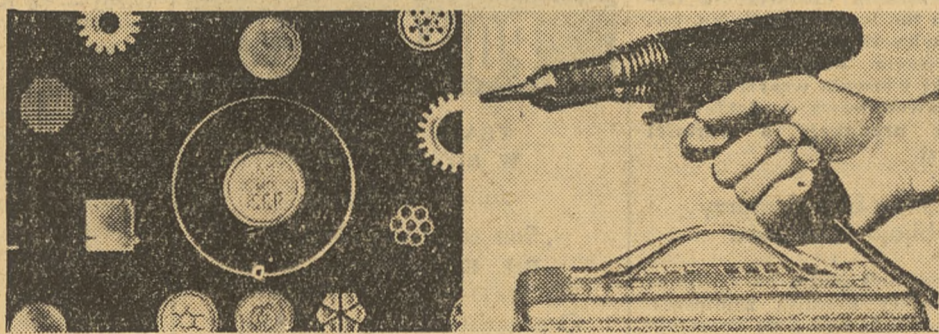


Rewelacyjne zdjęcie, ukazujące przygotowania radzieckie do pierwszej pod ózy międzyplanetarnej z człowiekiem na pokładzie rakiety. Widzimy pilota w specjalnym kombinezonie-pancerzu. Pies również jest w ochronnym stroju. Rzecz dzieje się w laboratorium, w którym bada się, jak organizmy żywe zniosą kolosalne przyspieszenia, brak siły ciężarnej i inne drastyczne warunki lotów w przestrzeni.

Na tej kolumnie pokazujemy kilka, wybranych spośród dziesiątków, pięknych osiągnięć nauki radzieckiej.



Miniaturowy, ale jakże ważny wynalazek: mikrofon wielkości zapalniczki wprowadza się elastycznym przewodem do żył a poprzez nie bezpośrednio do serca, wysłuchując dzięki temu dokładnie pracę tego najważniejszego organu (mikrofon połączony jest z głośnikiem). Ten przyrząd odda nieocenione usługi w wykrywaniu chorób serca. Oto on obok główki zapalniczanej, oraz rentgenogram płuc w momencie, gdy mikrofon trafił do serca.



Ultradźwiękowy pistolet. Przy pomocy tego urządzenia można wycinać różnorodne wzory w twardej lub kruchych materiałach. Na zdjęciu z lewej wzory w szkłe. Obok ultradźwiękowy pistolet, który te wzory „wysztzepił”. Ultradźwięki znajdują szerokie zastosowanie w technice i medycynie radzieckiej. Użyto ich także w rybołówstwie. Zbudowano urządzenie ultradźwiękowe do wykrywania ławic ryb.

JANUSZ ROSZKO GWIAZDY PATRZĄ NA NAS A MY NA GWIAZDY

Metrostacja Komsomolskaja. Przesiadka. Wszyscy jedzą lody. Duże porcje, takie przynajmniej za 5 złotych. Temperatura sięga zera stopni, w podziemnych stacjach metro jest zupełnie ciepło i przyjemnie. „Metrostacja Komsomolskaja — zapowiada spiker w wagonie. — Następna Botaniczkiej Sad”. Rozparci wygodnie na skórkę obitych oparciach mknijemy w dal podziemnymi korytarzami.

Wydajcie te pobieżne obserwacje: ponad 50 proc. pasażerów nosi kapelusze. Modne woalki, bardzo modne. To samo rzuca się w oczy. Panowie lubią bardzo welurowe kapelusze. Stacje metra migają jak rakiety. Mój Boże, o samym metro można by długą historię... Metro stacja plac im. Rewolucji. Na prawo za „Metropolem” plac im. Dzierżyńskiego, gdzie wczoraj byłem w dziecięcym Domu Towarowym i kupowałem zwykły ołówek w automacie sprzedającym. Automaty sprzedające można spotkać teraz na każdym kroku. Sprzedają wodę ze sokiem, owoce, bilety do metra, zeszyty, ba nawet wodę kolońską. Wczoraj odwrócony tyłem stałem koło automatu z lustrem. Maria zrobiła kawę i wrzuciła 15 kopiejek do maszyny z napisem „O de Koloń”. Z automatu popsikało mnie wodą

kolońską i wówczas już niczym nie różniłem się od tłumu moskwičan, którzy jadą metrem, korzystają z automatów „O de Koloń”, a w metro czytają. Obserwowałem wczoraj dziewczynę o wybitnie gruzińskim typie urody. Czytała książkę. W wagonie metro. Po tem w czasie przesiadki. Szła po prostu z książką, mając doskonałe wyczucie, gdzie są ruchome schody i gdzie są korytarze na przesiadkę. Nie odwróciła ani na chwilę oczu od książki. Ponieważ reporter spotykał się z książką na każdym kroku pozwolił sobie zanotować ten fakt jako przejaw kultu dla nauki.

Plac im. Rewolucji. Wielka kolejka przed mauzoleum, która ciągnie się przez pół Placu Czerwonego, skręca w ciasny zaułek między kremleńskim murem a muzeum historycznym i wpływa na Planty, okalające Kreml. Kolejka posuwa się wolnym krokiem, nikomu wewnątrz nie wolno się zatrzymać. Inni czekają. Kolejka ma długość około dwóch kilometrów.

Na kremleńskich basztach czerwone gwiazdy. „Gwiazdy patrzą na nas” — powiada mój przyjaciel z moskiewskiej redakcji, doskonale trawestując tytuł z Cronina.

— I na odwrót — powiadam.

Przed chwilą, zaraz po obudzeniu oglądałem na ekranie telewizora program rozrywkowy. Magik na estradzie wyczyniał cuda: najpierw miał w ręku jakiś plakat, który

złożył we czworo, potem z plakatu wyciągnął kilka chustek nylonowych i kilka sturubrułwek. Obecni na widoku bili wielkie brawo. A potem na ekranie pojawił się spiker. Nie ten zwykły, od normalnych, szarych komunikatów. To był spiker oświecony, oczy błyszczały mu entuzjazmem, a głos miał dostojny. „Radziecka kosmiczna rakietka kontynuuje swój lot”. Było to czwartego października wieczorem, w Moskwie było radośnie i w restauracjach strzelały gęsto korki od szampana. Komunikaty radia i telewizji co chwilę zapowiadały sukces osiągnięty gdzieś w przestrzeni międzyplanetarnej, między niebem a ziemią. Dzień czwarty października, w którym przed dwoma laty wystrzelono pierwszego sputnika, a teraz pierwszy statek kosmiczny — ogłoszono świętem państwowym. Przewodniczący kolchozu z Kazachstanu, który przyjechał do Moskwy samolotem Tu-104 i mieszkał koło mnie w hotelu „Ukraina”, nie omieszkał zaraz do mnie przylecieć. „Chodźcie do mnie na telewizję. Zobaczą...” Dzięki niemu zobaczyłem spikera o rozpalonych oczach. To nie były oczy. Powiadam Wam, to były gwiazdy!

W tych dniach prelegenci moskiewskiego planetarium nie mieli chwili spokoju. W sekretariacie planetarium urywały się telefony. „Fabryka taka a taka prosi Was na prelekcję...” Jeszcze nigdy dotąd w Moskwie nie było takiego zainteresowania sprawami kosmosu. Prelegenci nazywają po imieniu wszystkie konstelacje, tłumaczą, jak poruszają się

gwiazdy i ich planety, mówią o radzieckich statkach kosmicznych, które wyleciały na zdobycie srebrnego globu. Większe kolejki stoją przy kioskach z broszurami o sprawach kosmosu, niż w uniwersytecie przy Placu Czerwonym, gdzie przyszedł ostatnio transport najmłodniejszych francuskich szpileczek. Najmłodniejszych, szpiczastych, z paseczkiem zapinanym na guziczek...

Kupuję w kiosku gazetę „Radziecka Rosja”. Czytelnik pisze w liście do redakcji „Po co nam sputnik i rakietki kosmiczne. Chcemy dobrze żyć i świetnie się ubierać. Chcemy dobrze jeść, pięknie urządzać swoje mieszkania. Nie wydawajcie tylu pieniędzy na rakietki!” Redaktor „Radzieckiej Rosji” przeszedł do czytelnika, ale adres i nazwisko czytelnika okazały się fałszywe. Poszedł więc do fabryki samochodów mało litrażowych w Moskwie i pokazał list robotnikom. „Proszę, oto list. Co powiecie na ten temat?” Przytoczę tu tylko najciekawszą, charakterystyczną odpowiedź, która niech zaświadczy najlepiej o świadomości radzieckiego robotnika. „Kiedy budowaliśmy Dnieproges i Traktostroj, ludzie małego ducha powiadali: po co nam wielkie budowy. My chcemy lepiej żyć jeść chleb z masłem i sardynkami, nosić modne garnitury. Ale gdybyśmy posłuchali wówczas tych ludzi — imperialści zjedliby nas w czasie II wojny światowej razem z naszym masłem i ubraniami. Dlatego nie protestujemy przeciwko sputnikom, ludzie małego du-

(Dokończenie na str. 2)

GWIAZDY PATRZA NA NAS A MY NA GWIAZDY

(Dokończenie ze str. 1)

cha... Nie przytaczam tej wypowiedzi dosłownie, chodzi mi tylko o oddanie jej sensu.

Już kiedy zobaczyłem na ekranie telewizyjnym spikera, który mówił o nowym sukcesie państwa radzieckiego, które pierwsze na świecie ruszyło na podbój kosmosu — wyczułem tę wielką dumę z kolosalnych osiągnięć, które się dokonały w ciągu 42 lat od czasu Wielkiej Rewolucji. Słuszną i uzasadnioną dumę z faktu, że właśnie w kraju socjalizmu narodziły się sputniki, że właśnie tu narodziła się myśl, która poszybowała między gwiazdy...

Kiedy byłem w Centralnym Muzeum Lenina, przewodnik zwracał uwagę zwiedzających raz po raz na książki, które stały w gablotach. Książki ze wszystkich dziedzin — matematyki, fizyki, filozofii — na książki, które kształtowały u Lenina wielką myśl o Rewolucji. Zwracał uwagę na fakt, że Wielka Rewolucja dokonała się w oparciu o największe zdobycze n a u k i. Ten kolosalny szacunek dla nauki zrodził po 40 latach na ziemi radzieckiej sputniki. Szacunek tym większy — że powszechny. Przed paru laty jeden z naszych pisarzy nazwał Związek Radziecki szkołą 200 milionów. Utrafił w samo sedno. ZSRR jest krajem, gdzie nauka jest najpowszechniejszą. Przypominam sobie fragment reportażu Juliusza Fuczika o stalinowskim traktorze. „Siedzi przemoknięty Waska w okopach i czyta gazetę. Piszą: traktor. Co to jest traktor?” Oto wielka droga edukacji — od pojęcia traktor do pojęcia sputnik.

Kiedy byłem w fabryce „Czerwony Proletariusz” w Moskwie, zadałem pytanie dość stereotypowe: „A jak u was przedstawia się sprawa awansu społecznego?” nie spodziewając się niestereotypowej odpowiedzi. Mój rozmówca zreferował mi zagadnienie dość obszernie. „Awans społeczny — powiada — zależy u nas od kwalifikacji. Większość z naszych pracowników uczy się na kursach i uczelnich wieczorowych. Jeśli ukończy je z pomyślnym wynikiem — wówczas awansuje.” Nie ma w Związku Radzieckim awansu społecznego bez kwalifikacji, bez szlifów, które daje dyplom naukowy albo świadectwo ukończenia szkoły. Otrzymanie poważnego stanowiska bez odpowiedniego kwantum wiedzy i doświadczenia jest w tej chwili w Związku Radzieckim praktycznie niemożliwe. Trudno w tym miejscu nie powiedzieć, że takie traktowanie awansu społecznego jest jedną z podstaw sukcesów, jakie odnosi ZSRR we wszystkich dziedzinach gospodarki — i nauki.

Jest wieczór i płoną czerwone gwiazdy na Kremiu. Prelegenci wygłaszają odczyty o drogach gwiazd w kosmosie, ludzie rozmawiają przy grze w domino o łunnicach, kupują perfumy i bucki o szpilkowych obcasach w Uniwersum na Placu Czerwonym, przez którego potężną płaszczyznę płynie błyskająca światłami rzeka aut. Strzelają korki od szampana na cześć ostatniego łunnika. Szampan kosztuje 39 rubli za butelkę. Telewizor — najtańszy — można dostać poniżej tysiąca rubli. Świetny aparat fotograficzny — Fed II — 600 rubli, elektryczna maszyna do golenia „Neva” — 140 rubli, kolnierz z nutryi 50 rubli. Ludzie radzieccy patrzą nie tylko na gwiazdy, ale także bardzo realnie patrzą na ziemię. Gwiezdny lotem towarzyszy stały wzrost stopy życiowej, wyrażający się w czestych obniżkach cen na artykuły przemysłowe.

W restauracji hotelu „Ukraina” gra orkiestra, panie tańczą na szpilkach po 300 rubli para, jedzą kanapki z kawiorom po 2 ruble jedna, oraz dyskutują zawzięcie o plebiscyście, który ogłosił sklep z obuwem przy Prospekcie Mira pt. „Jakie buty chcesz nosić w przyszłym roku?” Minał okres heroicznych wyrzeczeń dla wielkiej budowy. Wszyscy żyją teraz życiem normalnym i dostatnim. Mój znajomy Kazach z hotelu „Ukraina”, który z okazji łunnika zaprosił mnie do restauracji na szampana, opowiada mi o bogactwach swego kraju. O nowo odkrytych złożach rud cennych metali, o osiągnięciach rolnictwa. Kazach kiedyś był koczowniczym, kiedy się urodził jego ojciec, nie umiał czytać ani pisać. Syn jest przewodniczącym jednego z najbogatszych kolchozów. Przyjechał do Moskwy sprzedawać tak zwane nadwyżki produkcyjne kolchozu. Przywózł je na pokładzie samolotu TU-104. Kazach nosi na głowie haftowaną czapkę, którą nazywają tiubietką, ma szramę na policzku z czasów wojny ojczyźnianej, jest ubrany w czarny, dobrze skrojony garnitur. „Przyjeżdżaj do mnie, do kolchozu. Stamtąd dopiero napiszesz reportaż. O rolnictwie, o kopalniach. Żebyś ty wiedział — powiada — co to jest Kazachstan radziecki. U nas Bersijew zebrał 201 centnarów prosa z hektara. A pod ziemią, która przynosi wysokie urodzaje — minerały: chrom, fosfor, nikiel, potas, bor, i nafta. Wielka nafta w stronie Emby. Człowieku — nasza ziemia to jak tablica pierwiastków Mendelejewa: wszystko w niej znajdziesz.”

JANUSZ ROSZKO

ZDARZENIA TYGODNIA

III sesja Rady Najwyższej ZSRR

W ZSRR odbyła się III sesja Rady Najwyższej ZSRR. Sesja zatwierdziła budżet ZSRR na rok 1960 oraz zaprobowała politykę zagraniczną rządu radzieckiego. Na sesji premier Chruszczow wygłosił exposé na temat sytuacji międzynarodowej. W przemówieniu podkreślił, że obecny okres charakteryzuje osłabienie napięcia w sytuacji międzynarodowej a rząd radziecki będzie nadal prowadził politykę, która doprowadziłaby do całkowitej likwidacji napięcia międzynarodowego i zamieniała osłabienie już odprężenie w trwałą pokój.

Wspólna deklaracja rozbrojeniowa ZSRR i USA

Związek Radziecki i Stany Zjednoczone złożyły w ONZ wspólną deklarację rozbrojeniową. Deklaracja ta popierana jest przez delegacje W. Brytanii, Francji, Indii, Brazylii i innych krajów.

Deklaracja wzywa rządy do podjęcia wszystkich wysiłków dla konstruktywnego rozwiązania problemu rozbrojenia. Deklaracja prosi sekretariat ONZ, aby postawił do dyspozycji komitetu rozbrojeniowego 10 państw wszystkie przedstawione propozycje rozbrojeniowe celem rozpatrzenia. Deklarację poparły państwa członkowie ONZ w liczbie 82.

Szefowie rządów Zachodu spotkają się w Paryżu

Waszyngton ogłosił już termin spotkania szefów rządów USA, W. Brytanii, Francji i NRF. Spotkanie odbędzie się w Paryżu w dniu 19 grudnia i potrwa około 4 dni. Na spotkaniu zostaną omówione wstępnie problemy, które mają stanowić przedmiot konferencji Wschód-Zachód.

Węgiel i stal

Nasi górnicy i hutnicy wykonali plan październikowy z nadwyżką. Wyróżniły się Zjednoczenia: Katowickie, Dolnośląskie i Jaworznicko-Mikolowskie oraz kopalnie Ślupiec, Mysłowice i Barbara-Wyzwolenie.

Hutnicy dali ponad plan 19 tys. t. koksu, 6,5 tys. t. surówki i 15 tys. t. stali. Wyróżniły się huty Pokój, Kościuszko i im. Bieruta. Dla poparcia III Plenum KC i urocznicę Święta Górniczego górnicy i hutnicy podjęli zobowiązania dostarczenia dodatkowych ton węgla i stali. Np. kopalnia Niwka-Modrzejów dostarczy 4800 t. węgla dodatkowo, huta Dzierżyński wezwała wszystkie huty do współzawodnictwa — deklarując dodatkową produkcję o wartości 3.180 tys. zł.

W Kongo kolonizatorzy zabijają Murzynów

W Kongo belgijskim w Stanleyville wybuchły krwawe zamieszki. Policja otworzyła ogień do uczestników wieceu zabijając 7 osób i raniąc 30. Ogółem w walkach trwających dwa dni padło 75 zabitych a liczba rannych przekracza 200. Bojownicy murzyńscy przeciwstawiali się siłom belgijskim głównie przy pomocy kamieni, dzid i łuków.

NAJKRÓCEJ I NAJCIKAWIEJ

W wieży średniowiecznego zamczyska w Darłowie zgromadzone zostały eksponaty kultury słowiańsko-łużyckiej. Są to naszyjniki, miecze, sztylety, garnki, sprzęt rybacki itp. Eksponaty dowodzą istnienia ludności słowiańskiej w okolicach Darłowa przed 3 tysiącami lat.

W Lublinie wybuchł pożar czterosięciowego młyn. Dzięki natychmiastowej i ofiarnej pomocy jednostek Straży Pożarnej oraz wojska młyn udało się uratować. Budynek został zniszczony tylko w jednej dziesiątej części.

Na powierzchni kopalni „Anna” w Pszowie nastąpiła eksplozja 36 tys. zapalników, znajdujących się na platformie samochodu ciężarowego. Od wybuchu zginęli kierowca oraz magazynier. Dwie osoby odniosły rany. Sąsiednie zabudowania zostały uszkodzone.

Przed Sądem w Warszawie stanęło 11 członków szajki rabunkowej. Szajka złożona z ludzi od 18—20 lat od 1957 do kwietnia 1958 dokonała 14 napadów na osoby przebywające w parkach, dokonała wielu kradzieży w kioskach, sklepach i mieszkaniach prywatnych. Bandytów skazano na kary od 7 do 2 lat więzienia.

W stoczni jachtowej w Szczecinie Amerykanie zamówili kilka jachtów motorowych 6 osobowych typu „Caballero”.

Stary zamek w Będzinie odbudowany w 1956 r. stanowi obecnie muzeum. Od tej pory przez sale zamku przewinę się tysiące zwiedzających. Nieznani sprawcy skradli zabytkową szablę i stare monety. Będziński chłopcy zabawiący się na własną rękę w Sherlocków Holmesów odnaleźli podobną szablę, ale to nie była ta, którą skradziono.

W jednym z ogródków działkowych na przedmieściach Częstochowy wyhodowano pietruszkę o długości 1 m 13 cm.

Jeszcze w tym roku zostanie uruchomiona częściowo cementownia Chełm. Zajmuje ona 200 ha obszaru (wraz z kopalnią kredy), posiada 80 obiektów o ponad pół miliona m. sześciu, kubatury. Piece obrotowe mają po 150 m długości.

W pobliżu stacji Świerki, pow. Nowa Ruda, 4 letni Wiesio Brodziński bawiąc się zaparkował wzniesił pożar w stajni. Pożar zagrażał sąsiednim budynkom. Maszynista znajdującego się na stacji parowozu Bolesław Waluga natychmiast podjechał w pobliże palącego się budynku i wodą z kotła parowozu ugasił pożar. Miejscowa straż przyjechała za późno — na wozie konnym o ... trzech kołach.

W Gałkowie (woj. białostockie) jadący wozem konnym 52 letni Stanisław Kucera zeskoczył z furmanki, aby złapać porwaną przez wiatr derkę. W tym momencie na furmankę runął duży konar przydrożnego drzewa uszkadzając poważnie wóz. Tak to wiatr uratował człowieka.

Po meczu bokserskim Polonia-Buła w Jeleniej Górze kibice Polonii niezadowoleni ze zwycięstwa Budy „odegrali się” na autobusie wracającym wybijając w nim wszystkie szyby.

Na cmentarzu w Katowicach znaleziono zwłoki 40-letniego Wiktora Wacela. Jak się okazało Wacel upił się, poszedł na cmentarz i ... zmarł.

POLECAMY

TEATR LUDOWY
W NOWEJ HUCIE
Juliusz Słowacki

„Sen srebrny Salomei”
Reż. K. SKUSZANKA.
Scenografia: M. GARLICKI.

O przedstawieniu najkrócej
powiedzieli nam:

TADEUSZ STARZEC — z-ca kierownika Wydz. Kultury RN m. Krakowa: „Podoba mi się konsekwentna linia reperturowa teatru Skuszanki. Z całej sztuki (która jak wiadomo kończy się dwoma małżeństwami) najwięcej ucieczyło mnie trzęsienie małżeństwo Skuszanki z... Słowackim”.

STANISŁAW BALEWICZ: „Podobał mi się Pieczka. On bardzo dobrze mówi tekst”.

TERESA SOCHA-LISOWSKA — (poetka, jeden z najwierniejszych nowohuckich widzów Teatru Ludowego): „Szam z pewną obawą na „Sen srebrny Salomei” w Teatrze Ludowym. Obawiałam się, w jaki sposób potraktuje Teatr inny repertuar — Słowackiego. Byłam miłe zaskoczona. A ponadto po raz pierwszy w Teatrze Ludowym zauważyłam na scenie... kobiety”.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK — („Gazeta Krakowska”) — redaktor: „W przedstawieniu zainteresował mnie najbardziej problem narodowościowy, który Teatr zobaczył po raz pierwszy jakoś inaczej, niż bywało dotąd w tradycji. I chyba zgodnie z życzeniem autora”.

RED. KRYSZYNA ZBIJEWSKA — „Dziennik Polski”: „Wobec olbrzymich trudności, jakie nasuwa inscenizacja tego dzieła Słowackiego, uważam, że nowohucky jej realizatorzy wyszli w pełni tzw. obronną ręką. Mimo poważnych skrótów tekstu przedstawienie oddaje ducha i nastrój dzieła Słowackiego, oczywiście widzieliśmy z dalszymi oczyma. Gra na ogół bardzo dobra, i co jest zawsze zaletą nowohuckich przedstawień — wyównana”.

NASZA OPINIA: doskonale i pasjonująco teatralnie przedstawienie sztuki Słowackiego, którą zwykło się uważać za nieaktualną. I na wielkiego klasyka (bez żadnej dla niego obrazy) można spojrzeć zupełnie inaczej...

BOHDAN DROZDOWSKI

TŁUM NIESAMOTNY

Niedawno ukazała się w USA książka jednego z najbardziej znanych socjologów — popularyzatorów bo tak chyba trzeba określić Davida Riesmana, pt. SAMOTNY TŁUM. Jest to dzieło opisujące niejako reakcje ludzi zamieszkujących tereny USA na przemiany ekonomiczno-socjalno-polityczne.

Książka stała się bestsellerem, mimo iż wcale nie jest powieścią, jakkolwiek niektórzy nazywają ją „romansem socjologicznym”.

Samotność tłumy, jakże charakterystyczna dla systemu kapitalistycznego, gdzie człowiek jako jednostka znaczący tylko tyle, ile sobie jako jednostka wywalczy. Interesy osobnicze zawsze starają się górować nad interesami zbiorowości; osamotnienie niewątpliwie postępuje nadal, choć przeciwstawowa część narodu amerykańskiego — robotnicy — coraz lepiej potrafią się organizować, wspierać wewnętrznie przeciw koncernom, przeciw temu wszystkiemu, co działa na klasę robotniczą odrodkowo, wyrwywając. Jednostka w tym zmonopolizowanym kraju dawno już utraciła nawet prawo do mitu pucybuta, który przez swoją własną pracę i pomysłowość może się stać milionerem. Mit pucybuta przysięgł dawno, teraz pozostały tylko ręce i wydajność. Od pomysowości są sztaby wyspecjalizowanych mózgowców, albo zgoła maszyny. Człowiek może ofiarować jedynie swoją siłę. Nie jest w USA oczywiście tak źle, ludzie pracują bardzo ciężko, ich standard życiowy przerasta wszystkie inne standardy, to prawda. Idzie tutaj o te wszystkie psychologiczne niuanse systemu. Jest przecież prawdą nie do pokonania że sama lodówka, sam samochód — to jeszcze dla człowieka nie wszystko. Ludzie zaczynają wtedy pragnąć czegoś zupełnie innego. Cywilizacja nie daje szczęścia, cywilizacja tylko ułatwia życie. No dobrze, ktoś powie, ale w imię czego ty to mówisz?

W imię czego? No po prostu miałem ochotę poporównywać. Ich i nas. Ale zaraz zakrakają: u nich zarobki, u nich wszystko, u nas braki na rynku. A właśnie dowiedzieliśmy się, że we Francji i Anglii podskoczyła o około 30 proc. cena masła, i że nawet są już załamki reglamentacji, ponieważ posucha zrobiła spustoszenia w paszach i krowy zastrajkowały. Tam wszakże nawet komunistom nie przyjdzie do głowy wykorzystywać suszy jako argumentu przeciw kapitalizmowi. Jest to bowiem argument śmieszny i przyjmując się tylko w Polsce...

O co idzie? Dwa — dwa najpotężniejsze dziś narody świata — radziecki i amerykański — weszły na drogę porównań. Ameryka od stu lat nieknieła wojną, rozwijając się na bazie kolosalnych bogactw naturalnych i ogromnych pokładach ludzkiej zaradności (przecież jechali tam z Europy ludzie najbardziej przedsiębiorczy!) i ZSRR — przeżywający pokój dopiero od lat czterdziestu. Przedtem wyniszczony doszczętnie przez wojnę światową, wojnę domową, wygłodzony latami odbudowy, zdruzgotany w europejskiej części przez drugą wojnę światową — dopiero od paru właściwie lat wszedł na drogę pokojowego budowania, zakochywszy kolejną odbudowę. I ten kraj, ten naród — patrzcie no! zaczyna wyprzedzać Amerykę — w technice, owym najczulszym miejscu współczesności. Rzecz jest doprawdy niebywała. I nie stała się ot tak, nagle, przez zbieg okoliczności, przypadek. Po latach głodu i moru po latach wojen i anarchii, po interwencjach i pożarach — nagle, jak się wielu wydawało, niespodziewanie, jak się wielu wydawało, wyskoczył do przodu i trzasnął w księżyc.

Tłum radziecki, tłum socjalistyczny (sami przecież jesteśmy częścią tego tłumy, kiedy szal odbudowy porywa nas wszystkich i każe zapominać o osobistych troskach i pragnieniach!) — ten tłum dokonał cudów. Nie muszę przecież przypominać — czego dokonał. Był to tłum wcale niesamotny, tłum kierowany jedną wspólną ideą, jednym wielkim pragnieniem. Ten tłum jest dziś najbardziej optymistyczną siłą społeczną świata. Jednostkowe tragedie, jednostkowe krachy życiowe zdarzają się i w socjalizmie, ale przecież nikt z nas nie może powiedzieć, że socjalizm, że ustroj — są do maku, ponieważ pani Zgorzelska i pan Kozietulski zostali przez coś czy kogoś pokrzywdzeni. Krzywda nie jest przyrodzona temu ustrojowi. Krzywda wszakże się zdarza i można ją zwalczyć. Ale przecież w naszej najgłębszej świadomości, w naszym najszczerzym przekonaniu, mimo okresowych zapasów, niezadowolenia i buntu — jesteśmy przeświadczeni o swojej sile, sile naszej zbiorowości naszego działania i naszych dokonań. Przecież stanowimy siłę rzeczywistą właśnie dlatego, że w masie swojej nie jesteśmy samotni.

Jeżeli rewolucja socjalistyczna dokonała cokolwiek, a przecież nie trzeba przypominać że dokonała, to na pierwszym miejscu stawiam jedno jej podstawowe osiągnięcie: osiągnięciem tym jest pozabawienie tłumy poczucia samotności, osamotnienia. Wolę to poczucie od lodówek, których jest coraz więcej, od pralek, których jest coraz więcej, od samochodów, których jest coraz więcej. To są bowiem przedmioty do zrobienia i do nabycia. Ale poczucie godności tłumy — jest tylko do zdobycia. Zdobycia drogą rewolucji.

PRZYJAŹŃ

Przyjaźń to jedno z najpiękniejszych słów w ludzkim języku. Łączy ona nierozdzielnie ludzi i narody, pomaga żyć, walczyć i zwyciężać. Nie można jej zamknąć w suchych stwierdzających zdaniach, jest na to za pełna, za wszechstronna, za bogata. Przyjaźń, przykład, pomoc Związku Radzieckiego ma ogromny wpływ na nasze życie, na rozwój naszego przemysłu, całej gospodarki. Wszystkie większe obiekty przemysłowe w Polsce zbudowano na podstawie projektu, dostaw wyposażenia, a także przy pomocy długoterminowych kredytów ZSRR. Czułowe miejsce wśród tych obiektów zajmuje

HUTA IM. LENINA

Przed dziesięciu laty na podstawie radzieckiej dokumentacji, radzieckimi maszynami, przy pomocy radzieckich inżynierów rozpoczęła się budowa największej w Polsce huty. Nowa Huta stała się symbolem przyjaźni, wyrazem braterstwa okazanego przez jeden naród drugiemu narodowi.

Nie mieliśmy tradycji przemysłowych. Gdy przed wojną firmy kapitalistyczne budowały u nas obiekty przemysłowe niewiele mogliśmy się od nich nauczyć. Po prostu zastrzegali sobie wyłączność. Traciliśmy natomiast niezależność gospodarczą i polityczną.

Jakże odmiennie wygląda pomoc ZSRR. Nie ma w Hucie inżyniera, majstra czy technika, który by się czegoś nie

(Dokończenie na str. 3)



W kuluarach Międzynarodowego Festiwalu w Moskwie

Lucyna Winnicka w otoczeniu aktorów i reżyserów. Pierwszy z prawej — Sergiusz Bondarczuk — reżyser odtwarzający równocześnie główną rolę w filmie „Los człowieka” według opowiadania M. Szolochowa.

Tania Samojłowa

Debiut w filmie „Lecą żurawie” przyniósł absolwentce szkoły dramatycznej przy Teatrze im. W. Wachtangowa w Moskwie światową sławę.

Można było przypuszczać, że po tak wielkim sukcesie fil-

mowym aktorka porzuci teatr. Tymczasem Tania pozostała nadal wierną teatrowi i wciąż marzy o roli Ofelii z „Hamleta”.

Samojłowa nie rezygnuje również z filmu. „Mosfilm” kończy prace nad jej nowym filmem „Nie wysłany list”. Film reżyseruje Michał Kałatozow, a operatorem jest Sergiusz Urusiewski — twórca filmu „Lecą żurawie”. Zdjęcia wykonano na Syberii, nad rzeką Jenisiej, Angarą i jeziorem Bajkalskim. Tematyka filmu poświęcona geologom, ich trudnej pracy poszukiwawczej. Samojłowa kreuje rolę uczestniczki wyprawy geologicznej.



NIEZNANY EPIZOD OSTATNIEJ WOJNY

Nic podobnego nie zaszło: żołnierze broniący Leningradu rozumieli, że w takich chwilach każda broń musi być w akcji, jeśli się tylko do niej nadaje.

DREWNIANA FREGATA

Jak się stało, że działa krążownika-muzeum były zdolne do akcji w trzydziści lat po oddaniu ostatniego — jak wówczas sądzono — strzału? Najpierw nieco historii...

Nazwa „Aurora” pojawiła się po raz pierwszy we flocie rosyjskiej w roku 1835, kiedy to najpotężniejsze nawet jednostki były budowane z drewna i objęte stalowymi blachami. Taki właśnie statek otrzymała nazwę, która przeszła do historii, słynna z obrony Pietropawłowska na Kamczatce w roku 1854. Była to drewniana fregata, która do ostatka walczyła na wysuniętej morskiej pozycji. Prawie wszyscy marynarze i oficerowie „Aurory” polegli, wstawiając nie tylko swoje imiona, lecz także imię okrętu.

Marynarze nie lubią okrętów, które nie przeszły przez jakieś wielkie niebezpieczeństwa; sławne imię „Aurory” pociągało marynarzy rosyjskich do tego stopnia, że w roku 1897 nadano tę nazwę jednemu z najpotężniejszych krążowników floty bałtyckiej — okrętowi o wyporności 6731 ton.

Okręt ten posiadał trzy potężne maszyny parowe o sile 11610 koni mechanicznych. Uzbrojenie stanowiło 8 dział kaliber 152 mm, 24 działa 75 mm, 8 dział 36 mm, 3 aparaty torpedowe i ciężką broń maszynową. Łącznie załoga w czasie alarmu bojowego wynosiła 572 oficerów i marynarzy.

Było to uzbrojenie na ówczesne czasy bardzo potężne: „Aurora” mogła stawać do samotnej walki przeciwko kilku jednostkom nieprzyjaciela. Wkrótce miała wykarzać swę zalety...

W WALCE PRZECIW 10 OKRĘTOM JAPONSKIM

W pamiętnej bitwie pod Cuszimą, w której prawie cała flota rosyjska została zniszczona przez flotę japońską, „Aurora” wraz z krążownikiem „Oleg” walczyła na jednym ze skrzydeł floty rosyjskiej z

dziesięcioma okrętami japońskimi. „Aurora” wyszła z bitwy poważnie uszkodzona; wielu oficerów i marynarzy zginęło. Okręt uszedł jednak losu floty rosyjskiej, by w aureoli sławy wrócić na Bałtyk.

W pierwszej wojnie światowej „Aurora” brała nikły udział; okręt był zakotwiczony u ujścia Newy i tam zastał go wybuch rewolucji lutowej. Działa „Aurory” dały 25 października 1917 roku sygnał do szturm na Pałac Zimowy.

Później, później „Aurora”, jako okręt nie przedstawiający wartości bojowej, będący natomiast drogą każdym rewolucjonście pamiątką historyczną, została zakotwiczona na stałe na Newie, w tym samym miejscu, z którego padła historyczna salwa na Pałac Zimowy.

Na krótko przed zdemontowaniem dział na „Aurorze” bawił sztab obrony Leningradu; wówczas orzeczono, aby działa zdemontować i przenieść na front koło Ładogi, pozbawiony artylerii. Obawiano się wówczas, że przez tyle lat zapomnienia działa „Aurory” straciły wartość bojową — uległy korozji.

Rzeczywistość była inna: marynarze z „Aurory”, ci z załogi zakotwiczonych okrętów-muzeum, utrzymywali sprzęt bojowy i napędowy krążownika w absolutnym porządku. Były nawet pociski do dział, z których można było oddać nie jeden dziesięć strzałów...

Z FRONTU DO MUZEUM

W żadnej statystyce wojennej nie podano, ile czołgów, samolotów, armat nieprzyjaciela zniszczyły działa „Aurory”. Były one rzucone po całym froncie, przydzielane przeróżnym jednostkom. Niektóre działa „Aurory” zostały rozbite. Wszystkie jednak powróciły na pokład krążownika — myślała o nich kadra załogi okrętu-muzeum, którego kustoszem jest były marynarz z „Aurory”, żołnierz i partyzant z czasów II wojny światowej, Nikitin Lipatow.

Dzisiaj wszystkie działa „Aurory” są znów w całkowitym porządku. Starzy zbrojmistrzowie postarali się o to, aby usunąć wszelkie uszkodzenia ich ukochanego krążownika. 1 Maja, w październikowe święto i w czasie innych okazji działa „Aurory” grzmia jak dawniej, przypominając nie tylko trwającą uroczystość, ale także własną wielkość.

ANDRZEJ CZARSKI



Mistrz tańca

Wachtang Czabukiani, ten fenomenalny Gruzin, doskonały przewrotny w balecie. Z baletu będącego dotychczas

królestwem baletnicy, uczynił również królestwo tancerza, który wnosi tematykę walki i męstwa. Na zdjęciu: Czabukiani w roli Otella.



„Los człowieka”

Wśród filmów radzieckich wyświetlanych na ekranach Krakowa na wyróżnienie zasługuje „Los

człowieka” według opowiadania M. Szolochowa, w reżyserii Bondarczuka. Główną rolę kreuje również Bondarczuk.

DZIAŁA MUZEALNE W AKCJI

Noc była bardzo ciemna i strzelcy morscy nie wiedzieli, co to za działa przybyły na ich pozycje. Dopiero rankiem na przedpolu Leningradu, w rejonie jeziora Ładoga, rozeszła się wieść: „Nocą przybyły na pozycje działa z „Aurory”

Dział było 32. Osiem — kalibru 152 mm i 24 — kalibru 75 mm. Wraz z działami przybyli instruktorzy, którzy w pamiętne lata rewolucji opatrywali komory strzelnicze krążownika „Aurora”. Na pozycjach panował spokój, niemiecka artyleria i lotnictwo hałasowały z mniejszym natężeniem.

Natomiast wśród żołnierzy panowało szczególne podniecenie: było jednak inne, niż się tego spodziewali w dowództwie obrony Leningradu, gdzie obawiano się nie tylko śmiechów w żołnierskich szeregach, ale nawet psychozy załamania na widok sprzętu z roku 1897 na czołowych pozycjach...

PRZYKŁAD-POMOC-PRZYJAŹŃ

nauczył pośrednio lub bezpośrednio od radzieckich towarzyszy. Poznawali nowoczesne urządzenia hutnicze tu na miejscu, jak również w potężnych hutach i zakładach przemysłowych Związku Radzieckiego. Wielu odbywało praktyki i przeszkolenie w Zaporozstalu, Azowstalu, w Dniepropietrowsku, Krasnoarmiejsku czy Siemitiukach. Dzielił się z nami swoją wiedzą, bogatym doświadczeniem bezinteresownie, po przyjacielsku. Oto jeden z charakterystycznych rysów naszej przyjaźni. Z kraju Lenina do huty jego imienia jechało wyposażenie najnowocześniejszej z hut europejskich. Aparatura siłowni, automatyka wielkich pieców, urządzenia koksownicze — oto konkretne braterskie pozdrowienia, pomocne, niezawodne jak dłoń przyjaciela.

Ta przyjaźń odmieniła krajobraz nad Wisłą, uczyniła go hutniczym sprzyjającym ludzom. Zaprojektowali go radzieccy inżynierowie, pomogli budować radzieccy eksperci. Dzisiaj, gdy Huta już pracuje wciąż doświadczamy pomocy Kraju Rad. Na składowisku rudy leży pokarm dla wielkich pieców, czerwienią się żelazne góry kruszców. Przyjechały aż z Krzywego Rogu, w surówka Huty im. Lenina była dobrej jakości, by wyprodukowane z niej maszyny rolnicze, pociągi i dźwigi dobrze służyły ludziom pracy w naszej ojczyźnie.

Sporo upłynęło dni od czasu, gdy pierwsze buldożery równały teren pod przyszłe budowle. Dziś co wieczora ploną od widoków po widnokrąg czerwone lampki dźwigów, różowy się luna nowych spustów, żelaza i stali powiewając jak robotniczy sztandar łączący ojczyznę Lenina z naszym krajem.

Dzięki pomocy Kraju Wielkiej Rewolucji zbudowaliśmy:
HUTE STALI SZLACHETNYCH
FABRYKĘ SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH

FABRYKĘ SAMOCHODÓW OSOBOWYCH
FABRYKĘ TRAKTORÓW
FABRYKĘ CIĘŻKICH MASZYN
FABRYKĘ ŁOŻYSK KULKOWYCH
FABRYKĘ SZTUCZNEGO KAUCZUKU
FABRYKĘ KWASU SIARKOWEGO
FABRYKĘ SPRZĘTU TECHNICZNEGO DLA KOPALN
WIELE CEMENTOWNI
POTĘŻNE ELEKTROWNIE I PRZEDZALNIE
ATOMY

Na zachodnich peryferiach Krakowa wznosi się nowy widomy kształt przyjaźni — wielki cyklotron. Tu fizycy atomowi prowadzą badania naukowe. Na wielu urządzeniach tabliczki z napisem cyrylicą. Całość urządzeń cyklotronu destyatu, próżni, urządzeń elektrycznych, rozdzielnic, nastawnie — to wszystko otrzymaliśmy ze Związku Radzieckiego. W jeden z czerwcowych dni 1957 roku na rampę wyładunkową wtoczyły się wagony, a w każdym z nich pozdrowienia od radzieckich ludzi. Pozdrowienia piękne i konkretne wyrażające się wspaniałymi urządzeniami i nowoczesnym sprzętem technicznym. To nie takie proste — załadować — i niech jada. Precyzyjne urządzenia wymagają specjalnej troski. Można ją było ujrzyć przy wyładunku wagonów. Starannie opakowane maszyny, pieczołowicie ułożone skrzynie. Na nich wypisany adresat: „Polska”.

Potem na budowę Ośrodka Badań Jądrowych przyjechali eksperci radzieccy. Na stołach pojawiły się długie zwoje papieru, dokumentacja techniczna i harmonogramy. Setki wykresów i obliczeń sumują się w obraz nowoczesnego instytutu. By łatwiej było wprowadzać plan w życie polskim inżynierom — pomogli im radzieccy koledzy. Niejeden

wieczór przesiedzieli wspólnie, nie jedną noc przedyskutowali. Z tych nocnych rozmów można się było wiele nauczyć — i to jest też kształt przyjaźni.

Z wieloma urządzeniami nasi inżynierowie spotkali się dopiero po raz pierwszy tutaj. No cóż, nie robiało się przedtem w Polsce atomów. Dlatego tak cenne są rady i uwagi radzieckich kolegów.

CHARASZO DRUŻJA

Długa hala Zakładu Materiałów Ogniotrwałych jest wyposażona w supernowoczesne urządzenia radzieckie. Obowiązuje tu pełna mechanizacja i automatyzacja. Robotnicy siedząc kierują przyrządami. Zaciera się różnica między pracą fizyczną a umysłową.

Na wskos przez halę idzie człowiek. Zatrzymuje się przy przyrządach pomiarowych i przez chwilę pilnie je obserwuje. Potem odwraca się do stojącego obok technika.

— Charaszo — uważajcie tylko, żeby się piec za szybko nie rozgrzewał.

Inż. Lubimow to doradca, współbudowniczy, przyjaciel. Gdy ktoś miał jakąś wątpliwość szedł do niego. O każdej porze można było spotkać Lubimowa jak razem z polskimi inżynierami sprawdzał urządzenia, wyjaśniał działanie, służył swoim bogatym doświadczeniem.

Swoją wiedzę rozdał hojnie, celowo. Łatwiej jest z Lubimowem rozpałić piec, uruchomić wydział, zbudować ZMO. Najlepszą oceną dla załogi jest jego śpiewne — charaszo, drużja.

Lubimow pochyla się nad robotnikiem, który mocuje się ze śrubą. Nie tak — mówi łagodnie wyjmując mu z ręki klucz. Kosmyki włosów spadają na czoło. Jest weteranem niejednej budowy. Radziecki ekspert Lubimow, wta jemnicza wiejskiego chłopca, w cuda techniki. Bez zbędnych gestów. Po prostu starszy brat uczy młodszego. (z)

TAJEMNICA SUKCESÓW W PODBOJU KOSMOSU

CZY UPAŁY PRZEZ 20 LAT?

GORĄCO I POSUCHA DAŁY SIĘ WE ZNAKI ROLNIKOM. NIE TYLKO U NAS ODBIŁO SIĘ TO NA GOSPODARCE ROLNEJ. NAWET STARZY LUDZIE NIE PAMIĘTAJĄ TAK DUSZNEJ FALI KANIKUŁY I WŁOKĄCEJ SIĘ ZA NIĄ DŁUGO W CZAS JESIENI — WYNIŚCZAJĄCEJ WIEJSKIE POLA — SU-SZY.

Jak doszło do tego? I skąd meteorolodzy mogli przewidzieć jeszcze na wiosnę, niemal z najcelniejszą dokładnością — że lato będzie właśnie takie, a nie inne?...

Niedawno pewne pisma zachodnie obwieściły: „Grozi nam 20 lat upałów i posuchy!” Czy w ogóle można przewidywać pogodę na odcinku tyloletnim?

Stacje pogody

Podstawą krótkoterminowych prognoz pogody jest bezustanna i możliwie dokładna analiza aktualnie panujących stanów pogodowych. Ta analiza dokonuje się równocześnie w ok. 10.000 stacji meteorologicznych na całym świecie. Zestawiają one w odstępach 3-godzinnych obserwacje meteorologiczne i przekazują te telegraficznie notowania stanu pogody przy pomocy liczb — do swoich central. Tam, zgodnie z poszczególnymi danymi — powstają tzw. mapy pogody (meteorologiczne). Stąd wywodzi się owa „magiczna” Sztuka Przewidywania Pogody...

85 proc. skuteczność

Dawniej, kiedy można było badać poszczególne „elementy” pogody jedynie w pobliżu powierzchni kuli ziemskiej — nawet te krótkoterminowe prognozy były wady niepewne, a ich potwierdzenie przez rzeczywistość osiągało ok. 66 proc. Natomiast postęp techniczny, wprowadzający specjalne „samoloty pogodowe” oraz automatyczne, umocowane przy balonach, miniaturowe stacje meteorologiczne (radiosondy) — umożliwił coraz dokładniejsze przewidywania pogody.

Dziś dostarcza nam wiadomości o pogodzie przeszło 400 stacji z radiosondami na całym świecie! Dwa razy dziennie wznoszą się pod niebo ich balony, sterowane przy pomocy radarowej.

W ten sposób można „uchwycić” siłę górnych wiatrów, które „współdziałają” w ruchach pasm wyżowych i niżowych przy samej ziemi. Szczególnie, potężne górne wiatry, „Jetstreams” (wykorzystane przez Japończyków w ich ofensywie balonowej przeciw USA w r. 1944) — mogą wytworzyć na ziemi zarówno wyż, jak i niż barometryczny.

Mimo tych unowocześnień aparatury meteorologicznej — udało się tylko w 86 proc. skutecznie przewidywać pogodę, i to — na krótkie odległości czasu...

Co z tymi 20 latami kanikuly?

Według teorii prof. Baura (NRF) — słońce jest dostarczycielem tzw. impulsów pogodowych. Zwiększa plamy na słońcu, występujące w rytmie 11-letnim — mają wpływ na kształtowanie pogody na ziemi. Prof. Baur obliczył na podstawie statystyki, że w ostatnich 200 latach — każde upalne lato, które przypadało pomiędzy 7 i 2,2 roku przed tzw. minimum plam słonecznych — było w Europie środkowej bardziej suche od normalnego (1899, 1911, 1921 i 1952). Natomiast lato r. 1959 nastąpiło akurat po silnym „maksimum” plam słonecznych — a 2-3 lat przed „minimum”.

Stąd prognoza 20 lat (pod rząd) suchych i skwarnych — musiałaby opierać się na całkowitej zmianie klimatu w Europie środkowej.

A może... zimno?

Amerykański uczone, prof. Willett przestrzega, że zwiększająca się ilość plam oraz wybuchy na słońcu — kto wie, czy nie wpłyną na zmianę klimatu w nadchodzących latach?...

Tymczasem Willett „przepowiada” akurat długotrwałe chłody... — w wyniku swoich obliczeń aktywności słońca (80-letnia periodyczność: słabsze 40 i silniejsze 40 lat, obok 11-letnich cykli).

Poczekajmy cierpliwie. W końcu — postęp techniczny — matka wszystkich ludzkich potrzeb, nawet i na suszę znalazł lekarstwo. Przecież już w ZSRR próbowano (ze skutkiem!) sztucznego deszczu...

(B. ERNICK)

Przewaga radzieckiej techniki raketowej nad amerykańską jest już dzisiaj tak oczywista, że nikt rozsądny nie miałby odwagi wystąpić z twierdzeniem odwrotnym. I pomyśleć, że uzyskał tę przewagę kraj, którego ludność jeszcze przed 42 laty w 3/4 stanowiłi analfabeci. Zresztą nie o to tylko chodzi, że obecnie liczba analfabetów spadła w Związku Radzieckim do zera. Tajemnica sukcesów w podboju kosmosu polega tu głównie na dysponowaniu wysoko wyspecjalizowanymi kadrami w zakresie wielu dziedzin techniki.

Fakt to wielce znamienne, że od pewnego czasu z roku na rok kadr tych przybywa w Związku Radzieckim o wiele więcej, aniżeli w USA.

O to jeszcze w roku 1950 dyplomy inżynierów uzyskało w Związku Radzieckim 36 tysięcy osób, zaś w USA — 53 tysiące. Jednakże już w roku następnym dyplomowanych inżynierów przybyło w Stanach tylko 42 tys., zaś w ZSRR 44 tys. Różnica na korzyść Kraju Rad, która jeszcze w r. 1951 wynosiła 2 tys. inżynierów, w r. 1957 urosła do 59 tysięcy. Wyni-

ka to stąd, że w r. 1957 w ZSRR otrzymało dyplomy inżynierów 94 tys. osób, zaś w USA tylko 35 tys. W r. 1958 Związek Radziecki wykształcił 2,7 raza więcej inżynierów, niż Stany Zjednoczone.

A jak wygląda zatrudnienie inżynierów w gospodarce obu krajów? Otóż w r. 1950 w ZSRR pracowało 392 tys. inżynierów, zaś w USA 361 tysięcy. Dla r. 1957 analogiczne cyfry wynoszą w ZSRR — 816 tys., w USA ponad 600 tys. Ma to również swój od-

powiednik w rozmiarach wydatków na cele wyższego wykształcenia, wydatków, które w ZSRR są obecnie 2,5 raza większe niż w USA.

W najbliższym siedmiolciu uczelnie wyższe Związku Radzieckiego wypuszczą w świat 2,5 miliona specjalistów, w tym ok. 800 tys. inżynierów, podczas gdy w tym samym okresie, według prognozy władz oświatowych, gospodarka Stanów Zjednoczonych uzyska co najwyżej 316 tys. nowych inżynierów. Cyfry te są chyba dostatecznie wymowne.

Trening — Tak wygląda trening — nie.

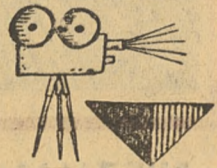


gwiazdy cyrkowej i jej partnera lecz mistrzowskiej pary Eu-

ropy w jeździe figurowej na lodzie. Trenują — zawodnicy

niemieccy Marika Kilius i Hans Baumber.

Adresy AKTORÓW



Obiecaliśmy i dotrzymujemy. Oto dalsze adresy aktorek i aktorów zagranicznych.

Pascal Petit — Unifrance, 77, Champs — Elisees, Paris, France.

Maria Callas (śpiewaczka) Italia. Milano. Via Buonarroti 40.

Rock Hudson — Universal International Films Inc. Universal City, California. USA.

Doris Day (piewniarka) — Paramount Pictures 5151. Marathon Street, Hollywood 38, California. USA.

Następna porcja za dwa tygodnie.

NASZ TEST



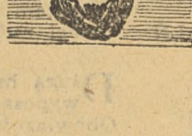
CZY MASZ PEWNE OZCIE TAKTU



CZY MASZ PEWNE OZCIE TAKTU



CZY MASZ PEWNE OZCIE TAKTU



CZY MASZ PEWNE OZCIE TAKTU



CZY MASZ PEWNE OZCIE TAKTU

Ludzi, z którymi współżycie na codzień, lubimy lub nie. W dużym stopniu decyduje o tym ich sposób bycia, zachowanie i poczucie tactu. Czy i w jakim

10 PYTAŃ DLA PANÓW

1. Czy robisz żonie wymówki w obecności obcych ludzi? **tak nie**
2. Jeśli zrobiłaś jej prezent, to czy wspominasz o jego cenie? **tak nie**
3. Czy w rozmowie z żoną często posługujesz się zwrotem: „Gdy byłaś młoda”? **tak nie**
4. Czy narzekasz wspólnie z nią na duże wydatki związane z prowadzeniem domu? **tak nie**
5. Czy podejmujesz obrączkę wyjeżdżając na wczasy? **tak nie**
6. Czy palisz w łóżku przed zaśnięciem we wspólnej sypialni? **tak nie**
7. Czy zachwywasz się nową sukienką żony, nawet, je-

śli uważasz, że jest ona o kropna? **tak nie**

10 PYTAŃ DLA PAŃ

8. Czy opowiadasz żonie o zaletach innych kobiet, które znałeś jeszcze przed ślubem? **tak nie**
9. Czy zwracasz żonie uwagę natychmiast po spostrzeżeniu pierwszej zmarszczki na jej twarzy? **tak nie**
10. Przyznajesz jej bez wahania rację, jeśli spostrzeżesz, że się mylisz? **tak nie**

10 PYTAŃ DLA PAŃ

1. Czy robisz mężowi sceny zazdrości w obecności osób trzecich? **tak nie**
2. Czy mąż może liczyć na Twoją dyskrecję, jeśli podzieli się z Tobą swymi zawodowymi troskami? **tak nie**
3. Jeśli mąż żali się, że jest przepracowany, czy wykozystujesz to do opowiadania o własnych dolegliwościach? **tak nie**
4. Gdy mąż opowiada kawał, a Ty akurat znasz pointę, to wtrącasz się w opowiadanie czy nie? **tak nie**
5. Czy jesteś grzeczna dla niesympatycznych ci osób, jeśli to jest potrzebne dla dobrej meż? **tak nie**
6. Czy opowiadasz obcym ludziom z przekąsem o uczuciu męża, jakie żywi dla Ciebie? **tak nie**
7. Czy jesteś wyrozumiała dla pomyłek męża? **tak nie**
8. Czy opowiadasz mu o innych mężczyznach, których znałeś przed nim? **tak nie**
9. Czy nie chwalisz się, że masz lepszą żytkę do sportu niż on? **tak nie**
10. Czy mówisz dobrze o jego matce, mimo, że nie zawsze najlepiej się z nią rozumiesz? **tak nie**

ADWOKAT MUSI MIEĆ ZĘBY...

O protezach zębów mówi doc. dr LUDWIK SIEPEL

Bezzębie jest swego rodzaju inwalidztwem. Jego skutki stają się dokuźliwe i obniżają jakość wykonywanej pracy, szczególnie w takich zawodach jak adwokat, wykładowca, prokurator, nauczyciel czy też w resorcie usług (ekspedientka, urzędniczka przy okienku pocztowym itd.)

Bezzębie ogranicza czynności życia, pozbawia człowieka wyglądu estetycznego i dzięki tym defektom zbliża do inwalidztwa.

Stała czy ruchoma?

Proteza ruchoma (do wyjmowania) znalazła szerokie zastosowanie na całym świecie. Jest tańsza, gwarantuje lepszą higienę jamy ustnej, wywiera minimalny wpływ ujemny na pozostałe zęby i daje doskonały wygląd estetyczny.

Proteza stała jest droższa, a doszlifowywanie zębów ma ujemny wpływ. Przemawiają za nią zwykle małe luki w uzębieniu, korzystne warunki według oceny protetyka, a już bardzo rzadko niemożność przystosowania się pacjenta do protezy ruchomej.

Przywilej starszych?

Proteza nie jest przywilejem starszych. Należy ją wstawiać w każdym wieku, gdy zachodzi potrzeba. Częściowy brak uzębienia prowadzi do zniekształcenia pozostałych zębów, zmniejszenia powierzchni żującej oraz wywołuje choroby przewodu pokarmowego. Istniejące braki w uzębieniu należy uzupełnić niezwłocznie, aby uniknąć przyzwyczajania się do tych braków i przemieszczenia zdrowych zębów.

Jak wygląda ideał?

Dobra proteza winna być zrobiona z materiału nieszkodliwego, jak najlżejszego, nie wywołującego nieprzyjemnego zapachu. Wi-

(Dokończenie na str. 5)

SERY

Najwięcej serów produkuje... nie, nie Szwajcarzy, lecz Amerykanie przed Francją, Włochami, NRF, Holandią, Szwecją i Związkiem Radzieckim. Najwięcej serów spożywają Norwegowie oraz Szwajcarzy.

DLACZEGO

W jednym z ostatnich numerów „Trybuna Ludu” słusznie zapytuje, dlaczego w kawiarniach jedyną rozrywką kulturalną jest gra na fortepianie, a przecież istnieje tyle form muzycznej rozrywki np.: można odtwarzać muzykę z płyt, można odtwarzać ją za

FAKTY PLOTKI

pomocą taśm magnetofonowych. Wydaje nam się, że myśl rzucona przez „Trybunę” jest słuszna nie tylko w odniesieniu do kawiarni warszawskich. Stosuje się również i do

krakowskich. W tych ostatnich zwiastuje wielu mniejszych — gra tylko radio. I to niezależnie od idącego w nim programu. Są więc pogadanki, dzienniki i inne audycje, których każdy

może wysłuchać w domu. Patefony i magnetofony z nagraniami muzycznymi — oto rozwiązanie doskonałe dla mniejszych kawiarni.

FILM

ZA PRZEKROCZENIE
W Jugosławii na specjalne zlecenie prezydenta Tito kierownicy, którzy przemyśleli przepisy drogowe, muszą, oprócz zapłacenia mandatu, obejrzeć

film o tragicznych skutkach wypadków i katastrof.

O GADANIU

Piewniarka francuska Monette Bogy tak mówi o gadatliwości: od kobiety bardziej gadatliwej są dwie kobiety, a od dwóch kobiet jeszcze gadatliwszą jest mężczyzna, gdy widzi, iż kobieta słucha go z zainteresowaniem.

Ojciec, który nie chciał uratować własnego dziecka, siedzi w więzieniu

Najważniejsze momenty akcji, poprzedzającej niezwykle proces karny? 13 grudnia 1958 roku Antonina została żoną Karola S. Wzięli ślub, ale zamieszkali osobno i przestali się widywać. Antonina była w ciąży. 28 marca 1959 r. urodziła syna, który po niespełna dwu tygodniach ciężko zachorował.

To jest historia, o której mówi cała Francja



ZABITY ANIOŁ CZYLI PRZESTĘPCA NA KAJAKU

Jak wielu innych piszących przed nim, brodaty Pierre Joyeux (lat 39) uważał, że jest niedoceniany. Człł się z tego powodu bardzo nieszczęśliwy. Zwłaszcza że opuściła go żona, która mogła zarabiać na życie całej rodziny, hodując kozę i sprzedając chętnym mleko tego pożytecznego zwierzęcia. Pani Joyeux uciekła od rozgoryczonego niepowodzeniami wydawczym męża, zabierając ze sobą dwoje dzieci. Wówczas to pisarz uraczył Francuzów powieścią o nihilizmie pod zamiennym tytułem: „Nie było niczego, tylko okres — to wszystko”. W tej książce znalazło się kilka wymyślnych rozdziałów o „zmysłowej przyjemności morderstwa”. Zarówno krytycy jak i czytelnicy wyśmiali „dzieło”.

Pan Joyeux zdecydował się powrócić do „prostego, cichego życia” — jak to określili. Istotnie pracował przez pewien czas w... jarynach. Handlował po prostu na targu. Dorobił się dzięki temu wyrotnego kajaka. Tym środkiem lokomocji postanowił zwiedzić wybrzeże i wysepki w pobliżu Tulonu. Na jednej z plaż zakochał się (jak twierdził) na śmierć i życie w 24-letniej nudystce Germaine Sciorello. Ta panienka nie brała amarów kajakarza zbyt poważnie. Zresztą wszystko traktowała z humorem, paradując po obzwole nudystów w namiastce kostiumu bikini. Była dumna ze swej urody. Toż to ja a nie kogo innego wybrano na miss miasteczka, w którym przysła na świat i spędziła lwia część swych 24 wiosen.

Pisarz Joyeux (wobec wybranki serca z jaryniarza przekształca się znowu w artystę) wyczytywał panie Germaine najciekawsze kawałki swej książki. Były tam między innymi takie oto zdania: „Rozdzieranie miękkiego ciała nożem obraża mój zmysł estetyczny, ale zabijanie z rewolweru to — mhm... mhm.”

Miss francuskiego grajdołka imponowała znajomością z pisarzem. Zaprosiła więc pana Joyeux pod dach swego namiotu. Ale idylla nie potrwała długo. Z wojny algijskiej wrócił jej „prawowity” narzeczonny, przystojny 24-letni Robert Bessoud, student elektroniki. Wydał jej się — opalony i męski — bardziej interesujący od ponurego „twórcy”. Twórca został z namiotu wyproszony a jego miejsce zajął elektronik. To dobiło Joyeuxa. Zawiedziony w swych ambicjach małżeńskich, pisarskich i wreszcie pobity jako amant zamieszkał w namiocie własnym, samotny i opuszczony obserwując szczęście byłego wojaka i aktualnej misski.

Pewnego wieczoru wpadł we wściekłość. Wystarał się (niewiadomo gdzie) o pistolet. Wpadł do namiotu zakochanych. Kazał natychmiast opuścić go bytemu wojakowi. Gdy Robert Bessoud posusznie wymaszerował — padły strzały. Nędzna komedia przetrwała się w krwawy melodramat. Bessoud został zabity.

Germaine rzuciła się ku mordercy. — Zabij mnie także — zawołała. Joyeux: Nie, ciebie nie.

To mówiąc odwrócił się na pięcie, dopadł swego wyrotnego kajaka i odpłynął. Germaine pół naga poleciała na najbliższy komisariat policji. „On zabił mego anioła” — szlochała. Jak w każdym jej czynie i ruchu było i w tym gęście i w tym szlochaniu coś pozerskiego, fałszywego. Setki zandarmów przetrząsały wybrzeże w poszukiwaniu człowieka na kajaku. Zawołano nawet na pomoc flotę wojenną śródziemnomorską stacjonującą w Tulonie. Wprzęgnięto do poszukiwań radar.

(Ciąg dalszy na str. 10)

zdarzenia strona 5

HISTORIA PEWNEGO SUMIENIA

Zatoka i Loren

„Zatoka Neapolitańska” to tytuł najnowszego filmu Sophii Loren, kręconego w Neapolu. Partnerem Loren jest Clark Gable, który zaczął swoją karierę filmową, gdy dziśszą gwiazdą mia-

ła... 5 lat. Właśnie kręcone były sceny w „lazurowej grocie”. Loren kapie się w morzu. Po zdjęciach otaczają ją tłumy turystów i wówczas jeden z fotoreporterów dokonuje zdjęć, które reprodu-



ADWOKAT MUSI MIEĆ ZĘBY...

(Dokończenie ze str. 4)

nien to być materiał gładki, a proteza tak spoczywać w jamie ustnej, by nie powodowała nieprzyjemnego uczucia podczas żucia i odgrzywania pokarmów oraz nie prowadziła do zaburzeń w wymowie. Mimo to cierpliwość pacjenta przez pierwsze kilka dni jest bardzo potrzebna. Ważną rzeczą są również okresowe kontrole protezy, uzasadnione względami fizjologicznego zanikania i adaptacji tkanek.

Eolduje zasadzie pozostawiania protezy ruchomej w jamie ustnej. Ale zasada ta nie może mieć zastosowania np. do pacjenta zbyt nerwowego, uczulonego na obce ciała w jamie ustnej. Protezę należy przechowywać w wodzie z dodatkiem wody utlenionej lub sody aptecznej. Istnieją również — niestety nie u nas — płyny oczyszczające samoistnie protezę z naleciałości i przywracające jej pierwotną barwę. Czysta proteza bądaj raz dziennie szczoteczką i mydłem, najlepiej przed snaniem, aby zapobiec przedostawaniu się do przewodu pokarmowego sfermentowanych cząstek pokarmu.

ULTIMATUM

Jest 10 kwietnia 59 r. Dziecko przebywa już w wadowickim szpitalu. Lekarz nie może zataić przed matką prawdy. Szansa uratowania dziecka — minimalna. Jeśli jego stan uległby pewnej poprawie, będzie zachodziła konieczność transfuzji krwi. Antonina S. ofiarowuje swoją krew ale z uwagi na różnicę grup, trzeba szukać innego krwiodawcy.

— Niech się zgłosi ojciec dziecka — mówi lekarz.

— Mieszkamy osobno, ale pojedę na wieś i sprowadzę go — odpowiada Antonina S. Bierze taksówkę, prosi sąsiadkę, aby jej towarzyszyła... dlaczego?

TRZY ZEZNANIA

Stanisława K., sąsiadka:

— Prosiła, żeby z nią jechać do męża, powiedziała, że sama nie pojedzie, bo się boi... Była bardzo zdenerwowana, płakała, martwiła się czy ojciec da krew dziecku. Powtarzała potem „Karol, potrzebna jest krew, dziecko bardzo chore”. Powiedział jej „niech zdycha, to nie moje dziecko, moja krew się nie nadaje”. Próbowałam mu tłumaczyć, że tym bardziej powinien się przekonać, czy krew nadaje się czy nie. Nic mi nie odpowiedział, odszedł.

Teściowa Antoniny S.

— Ja nawet nie wiedziałam, że syn wziął ślub. Chętnie bym ją przyjął jako synową. Przychodziłaby do mnie pozamiatać albo garnki pomyć... Co do dziecka, to faktycznie mówiłam, że syna na transfuzję namawiać nie będę.

Lekarz z oddziału dziecięcego, dr Stanisław B.

— Dotychczas nigdy mi się nie zdarzyło, żeby ojciec dziecka nie zgłosił się nawet do badania grupy krwi, jeżeli zachodziła konieczność przetoczenia krwi któregoś z rodziców dla dziecka...

Prokurator oskarżył 22-letniego Karola S. o to, że „nie udzielił pomocy swemu synowi znajdującemu się w położeniu groźnym bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia... przy czym mógł to uczynić bez obawy narażenia siebie na niebezpieczeństwo...” to jest o przestępstwo z artykułu 247 k.k.

MÓWI OSKARŻONY

— Ja w tym dniu byłem chory, czułem się źle, ledwie się koło domu kręciłem...

A zatem — tylko kiepskie samopoczucie, lęk przed dobitciem dziecka zarazkami grypy spowodowały odmowę?... Tak utrzymywała obrona.

Przewód sądowy nie dostarczył żadnych dowodów, które potwierdzałyby to tłumaczenie. W aktach sprawy znajduje się natomiast protokół utrwalający wcześniejsze nieco argumenty Karola S.

— Żona mówiła, żebym dał krew, bo chciała pokazać, że ja się tym dzieckiem interesuję, że się przyznaję do niego. Wtedy łatwiej mogłaby wmawiać ludziom, że to moje dziecko...

A zatem — Antonina S. oszukała męża, sprytnie zataiła fakt, że jest w ciąży z innym mężczyzną?...

Kiedy brali ślub — jej ciąża była już bardzo zaawansowana i bardzo widoczna. Sąsiadka towarzysząca Antoninie S. zapamiętała słowa teściowej:

— Karol, przecież chodziłeś, przecież to twoje dziecko...

Protokół przesłuchania, które prowadził prokurator, kończy się oświadczeniem Karola S.

— Nie odpowiem na pytanie, dlaczego wziąłem ślub.

MÓWI ŚRODOWISKO

Istotnie: dlaczego?... Podług najczęstszego schematu — w takich sytuacjach o małżeństwie się nie słyszy. Niewygodne przyczyny prowadzą co najwyżej do procesu o alimenty.

W „Moralności pani Dulskiej” tylko zanosiło się na megalians. W Wadowicach — megalians został popełniony. Nie na to nie poradę, że sędziwe konflikty literackie wciąż jeszcze straszą w najprawdziwszym życiu.

Ostrożnie z ogniem

Proteza z mas syntetycznych jest łamiwa jak szkło i nie znosi urazów, w wyniku których pęka i łamie się. W żadnym wypadku nie należy zbliżać protezy do ognia względnie układać na maszynie elektrycznej. Nie należy w ogóle osuszać protez wytwarzanych z obecnych materiałów, gdyż następujące po sobie procesy osuszania i zwilżania powodują skrzywienia. Proteza winna być zawsze wilgotna.

Magnes w zębach

W ostatnim czasie produkuje się protezy magnetyczne, polegające na wprowadzeniu magnesu do protezy. Ich zaleta polega na tym, że siły magnetyczne zawarte w protezach odpychają się, dociskając protezy do podłoża i gwarantując tym samym nienaganny wygląd kosmetyczny.

Niemniej proteza magnetyczna kryje w sobie niebezpieczeństwo: nieustanny ucisk na podłożę prowadzi do zmian chorobowych w podłożu. Żucie — to właściwie masaż podłoża, gdyż po chwilowym ucisku następuje rozluźnienie i odpoczynek. Tymczasem magnes stale uciska na tkanke. Niezależnie od tego protezy kosmetyczne są bardzo kosztowne.

Pani czy służąca?... Ależ, nie bądźmy dosłowni. Wadowicka reżyseria Zapolskiej mogła cokolwiek uwspółcześnić fabułę. Do znudzenia klasyczna sprawa Hanki i Zbyszka — tym razem poszerzyła się o chwilowy happy-end. Chwilowy — i niepełny, rzecz prosta. Karol S. przystał tylko na ślub cywilny: to ma swoją wymowę. Karol S. nie wychował się w środowisku, które akceptowałoby obrączki na nie związane stulą rękach. Powodowany chwilową litością, może — chwilowym uczuciem, a może nadzieją na stały, święty spokój (tego nie dojdziemy) „wstąpił do magistratu”. Sprawę starał się zachować w tajemnicy, z żoną nie zamieszkał, więcej się nie widywali.

Antonina S. — tu znowu kłania się nam Zapolska — jest miła i — biedna. Karol S. pochodzi z „zasiedziałej” mieszczańskiej rodziny. Rodzice mieli spory sklep, dzisiaj mają sporo ziemi.

Może Antonina S. zgodziłaby się sprzątać u teściowej i myć garnki, ale nikt jej tego nie proponował. Po prostu nie była w rodzinie potrzebna: nawet jako służąca.

AKCJA TOCZY SIĘ KONSEKWENTNIE

Antonina S. nigdy nie narzucała się człowiekowi, który z łaski dał jej swoje nazwisko. Tylko w dniu, kiedy jeszcze liczyła na uratowanie dziecka — prosiła męża, aby pomógł. Chodziło o śmieśnie małą dawkę krwi. Chodziło w pierwszym rzędzie o sprawdzenie, czy krew Karola S. może być wykorzystana. Odmówił.

Dziecko chorowało na biegunkę toksyczną i obustronne zapalenie płuc. Lekarz wytlumaczył przed sądem

— ...ze względu na niewydolność układu krążenia, dziecko nie można było chwilowo podać krwi. Z chwilą gdyby układ krążenia wyrównał się, zachodziłaby KONIECZNOŚĆ przetoczenia krwi dziecku. Dlatego oznaczenie grup krwi rodziców było konieczne. Lepsze wyniki osiąga się, jeżeli chory otrzyma krew świeżą...

Antonina S. była przekonana, że natychmiastowa transfuzja jest możliwa. Tak przedstawiła sprawę mężowi. Płacząc, żebrała o krew. Jej towarzysząca przypominała mężczyźnie

— W takiej sytuacji nie odmawia się nawet obcemu człowiekowi...

Karol S. odmówił.

Dziecko dogorywało w szpitalu. Teściowa gawędziła

— Wy z Karolem nie nadajecie się dla siebie, nie trzeba było za niego wychodzić. Co do tej krwi, to ja Karola zmuszać ani namawiać nie będę. Dziecko bez tego wyżyje... Dziecko zmarło tego samego wieczoru.

WYROK I OPINIA

Przeprowadzenie transfuzji krwi (nawet tej ze szpitalnego zapasu) było do końca niemożliwe. Prokurator oświadczył:

— Okoliczność, że transfuzja nie uratowała dziecka życia, jest w tym wypadku bez znaczenia. Oskarżony zdawał sobie sprawę ze stanu dziecka, wiedział, że może ono umrzeć na skutek jego odmowy i godził się z tym, oświadczać „niech zdechnie”...

Sąd Powiatowy w Wadowicach skazał Karola S. na karę jednego roku więzienia. Karol S. odpowiadał z artykułu 247 k.k. — z tego samego artykułu, którym zakwalifikowano niegdyś przestępstwo dwu uczestników zabawy w Bukowinie Tatrzańskiej, biernych obserwatorów zbrodni dokonanej na Bartłomieju Ornanie.

Dwie sprawy pozornie bardzo różne — ale o wspólnym mianowniku. Ktoś w Wadowicach nazwał ten mianownik w rozmowie krótko a dosadnie: „świństwo moralne”. Oczywiście, takich terminów nie pojmują oburzone wyrokiem środowisko Karola S. Nie dziwnym się. Bohaterowie Zapolskiej także wystrzegali się nieprzyzwoitych SŁÓW...

ANNA STROŃSKA

Piękny uśmiech — nie za wszelką cenę

Chęć poprawy estetycznego wyglądu uzębienia prowadzi często do usunięcia wszystkich zębów. Jest to jednak uszkodzenie organu, które z czasem daje znać o sobie, zwłaszcza gdy usunięcie nastąpiło w młodym wieku. Po pewnym czasie zanika podłoże zębów. Proteza utrzymuje się gorzej, spełniając już tylko w ograniczonym stopniu tak funkcję kosmetyczną jak i fizjologiczną. Protezę trzeba zmieniać kilkakrotnie.

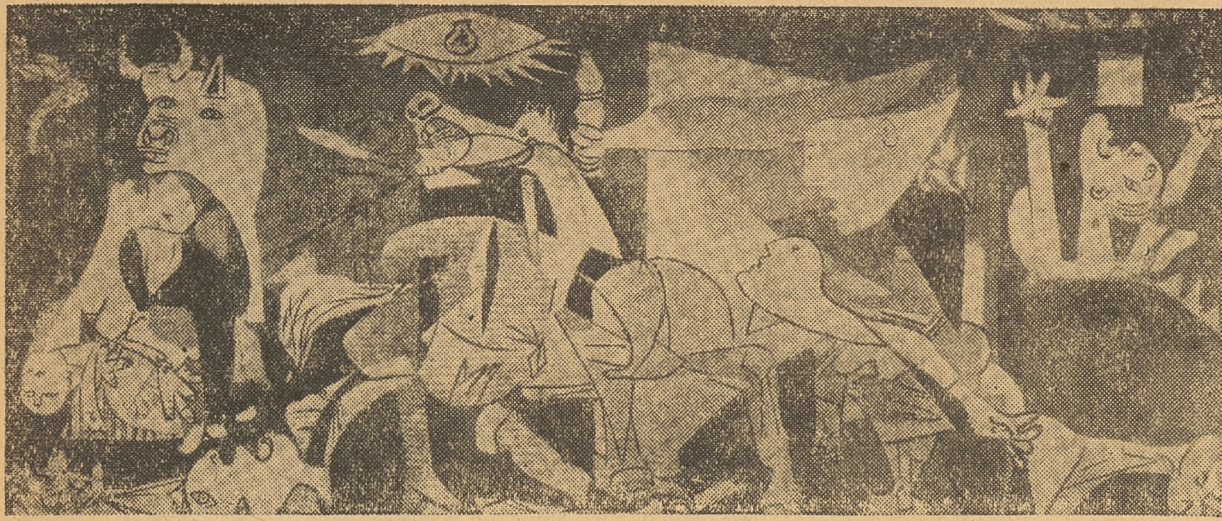
Usuwanie zębów dla celów kosmetycznych nie jest wskazane.

Nasze niechlujstwo społeczne na odcinku uzębienia winno być przełamane. Holdownie „biedocie” nie jest uzasadnione z uwagi na istniejące lecnictwo społeczne (bezpłatne) zdolne do wykonywania usług w bardzo szerokim zakresie.

Można by przy wykonywaniu pewnych zawodów (ekspedient, nauczyciel, adwokat, urzędniczka przy okienku itd.) uzależnić przyjęcie do pracy od uporządkowania stanu uzębienia. Przemawiają za tym nie tylko względy estetyczne, lecz i higieniczne.

Rozmawiał:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI



OBRAZY, KTÓRE SZOKOWAŁY GUERNICA

Po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii rząd republikański szukając poparcia dla swej sprawy, nadaniu jej szerszego rozgłosu w świecie — zwrócił się do Picassa, wybitnego ich rodaka, mieszkającego stale we Francji, z prośbą o udekorowanie pawilonu hiszpańskiego na Światowej Wystawie w Paryżu. Impreza wydawała się ku temu okazją korzystną, zaś sława Picassa, już wtedy powszechna, wiele mogła tu zdziałać. Rząd nie sugerował malarzowi tematyki, liczone jednak na to, że jak kiedyś u Goi pod wpływem nieszczytów narodowych, tak teraz u Picassa — w obrazie malowanym dla pawilonu hiszpańskiego — dojdzie do twórczego, patriotycznego protestu.

maluje wtedy obrazy, w których dąży do wielości widzenia, przedmiot przedstawia jednocześnie z *en face* i z profilu. W „Guernice” dochodzą do głosu również pewne doświadczenia surrealizmu (choć Picasso nigdy nie był „typowym” surrealistą) — ponieważ wyrażając tragedię kobiet i żywy wydawały się malarzowi zbyt konwencjonalne, rysuje przedziwną, „surrealistyczną” anatomie oka — żywej, anatomie bólu. Dotąd jednak eksperymentowanie miało miejsce w tematach kameralnych (portret, martwa natura) — tym razem staje się „językiem” obrazu na wskroś politycznego. Ryzyko było duże. Obraz „szokował” ale i przemawiał. Znalazły się jednak słowa krytyki — zarzucano „Guernice” eklektyczny symbolizm. Z „językiem” obrazu wtedy jeszcze się nie osłuchano.

28 kwietnia 1937 r. na baskijskie miasto Guernica spadły bomby niemieckiej eskadry współdziałającej z Francją; pod gradem ich zginęła bezbronna ludność — kobiety i dzieci. To pierwsze, zakrojone na dużą skalę, bez żadnych już osłonek, okrucieństwo — wywołało u Picassa silny wstrząs. Już 1 maja zna temat swego obrazu — od tragicznych zdarzeń przyjmuje i tytuł. Teraz Picasso maluje bez wytchnienia, w ciągu parunastu dni, kompozycja gotowa jest w swoich głównych zarysach, do końca jednak — jak zwykły Picasso malować — ulega ona stałym, zasadniczym zmianom. Na początku czerwca obraz — pod tytułem „GUERNICA” — znalazł się w pawilonie hiszpańskim.

Nie jest to jakaś kronikarska relacja tragicznych zdarzeń w Guernice, ale wielki symbol wojennej tragedii w ogóle — wyrazony postaciami czterech rozszalałych kobiet, postacią konia, postacią byka. Koń nawet wyraża ów „krzyk” desperacji w sposób najdoskonalszy, „do końca” — wydawało się bowiem malarzowi, że już nie sposób byłoby go (ów „krzyk”) uwewnętrznić w rysach kobiet. Natomiast byk, który niewzruszalny trwa wokół tej totalnej tragedii — wydaje się wnosić w obraz moment nadziei i optymizmu. Tu Picasso zawieźli narodowej mistyce — jaka niewątpliwie obrosła wobec bohatera corrid.

„Guernica” malowana jest w ciemnych kolorach — czarnym, białym i w szarościach. Powstała w najbardziej twórczym okresie Picassa, a czas wspaniałych jego odkryć formalnych — zarazem najbardziej dyskusyjnych. Picasso

28 kwietnia 1937 r. na baskijskie miasto Guernica spadły bomby niemieckiej eskadry współdziałającej z Francją; pod gradem ich zginęła bezbronna ludność — kobiety i dzieci. To pierwsze, zakrojone na dużą skalę, bez żadnych już osłonek, okrucieństwo — wywołało u Picassa silny wstrząs. Już 1 maja zna temat swego obrazu — od tragicznych zdarzeń przyjmuje i tytuł. Teraz Picasso maluje bez wytchnienia, w ciągu parunastu dni, kompozycja gotowa jest w swoich głównych zarysach, do końca jednak — jak zwykły Picasso malować — ulega ona stałym, zasadniczym zmianom. Na początku czerwca obraz — pod tytułem „GUERNICA” — znalazł się w pawilonie hiszpańskim.

Pełny jednak sukces „Guerniki” przypadł dopiero na lata powojenne — podczas wielkiej retrospektywnej wystawy Picassa w roku 1955 — z jednej strony przeżycia wojenne, z drugiej coraz bardziej rosnące zrozumienie dla sztuki nowoczesnej, wpływały na to, że — jak pisał biografista Picassa, Antonina Vallentin — „naprzeciwko Guerniki ludzie siedzieli rzędami na ławkach, milczący, przejęci, z podobnym wyrazem twarzy, jak ci, co w skupieniu oglądali *Madonnę Sykstyńską* (Rafaela w dawnej galerii drezdeńskiej lub *Straż Nocną* (Rembrandta) w Rijksmuseum”.

LECH PRZYBYLSKI

NIE MOGĄ SŁUCHAC

Stowarzyszenie przyjaciół muzyki w Paryżu zwróciło się do policji z żądaniem, aby ta nastroiła swoje syreny alarmowe na jakiś melodyjny akord, bo codziennego wycia dotychczasowych syren wprost słuchać nie można. Policja odrzuciła żądanie, twierdząc że jej sygnały nie muszą być kompozycjami muzycznymi.

KOT TO PECH

Przesądny kierownik dojrzał na autostradzie w miejscowości Bomberg w NRF czarnego kota przebiegającego tuż przed maską samochodu. Zahamował gwałtownie. Trzy wozy na skutek gwałtownego hamowania (jechały za przesydnym) zostały rozbite. Trzy osoby znalazły się w szpitalu. Kotkowi nic się nie stało.



USPRAWIEDLIWIENIE

Uczeń jednej z zawodowych szkół berlińskich (lat 17) przyniósł nauczycielowi usprawiedliwienie następującej treści: „Nie byłem w szkole, bo moja narzeczona Marietta spadła mi wczoraj z motocykla. No i co mam zrobić? Wieść ją teraz do lekarza szkolnego, czy też to usprawiedliwienie wystarczy?”

REWANŻ

Rewanżując się za zaręczyny pułkownikowi Townsendowi — jego była ukochana — księżniczka angielska Małgorzata zaręczyła się podobno z kanadyjskim adwokatem Johnem Turnerem. Wiadomość ta nie została oficjalnie potwierdzona, ale podała ją niemal cała prasa światowa.

NOWY REPERTUAR

W ciągu ostatnich lat repertuar teatrów radzieckich uległ poważnym przeobrażeniom. Sztuki o tematyce współczesnej stanowią obecnie 60 procent repertuaru. Teatry moskiewskie zapowiadają nowe premiery. Obok najnowszych sztuk Korniejczuka, Pogodina i Sofronowa wejdzie na afisz inscenizacja powieści Leonowa „Rosyjski las” nagrodzonej nagrodą leninowską.

KOMFORT

Wielka awantura wybuchła w miasteczku francuskim Arbois między mieszkańcami domu starców. Zażądali oni mianowicie przeniesienia ich do komfortowych cel świeżo wybudowanego więzienia.

Szczegóły „totkowej afery” — ujawniają przedstawicielowi „Zdarzeń” — uczestnicy losowania w Płazach

MILION

NIE POSZEDŁ... „NA LEWO”

Plazy — wieś koło Chrzanowa. W ciągu jednej nocy z niedzieli na poniedziałek, stały się sławne w całej Polsce. Właśnie tu w dniu 25 października podczas losowania gry liczbowej „Toto-Lotek” zlikwidowano próbę przestępstwa przy losowaniu. Blisko 6 milionów osób — uczestników gry „Toto-Lotka” zelektryzowała ta wiadomość. To oni rozpowszechnili nazwę: Plazy k/Chrzanowa.

Plazy-wieś leżą o kilka kilometrów od wapiennika, przy którym wyrastają „nowe” Plazy — osiedle robotnicze. We wsi domki i chałupki, na wysokiej górze: kościół, gmina, kiosk... Przy zakładzie nowoczesne, kilkupiętrowe gmachy.

W Prezydium Gromadzkiej Rady: sekretarz Prezydium — kobieta: „Byłam na losowaniu. Poszliśmy zobaczyć jak to wygląda. Ale właściwie niczego nie widziałam. Robili to jacyś przyjeźdźcy, bardzo szybko. Na sali był taki jeden, co ma kiosk „Totka” w Chrzanowie, to on protestował głośno, że nie tak ma być... Ale kilku z wapiennika też było na scenie, może oni coś więcej widzieli...”

Co mówią ludzie w Płazach?

Młoda dziewczyna, pracownica Rady: „Nie byłam na losowaniu. Ale tak myślę: oni zrobili sobie losowanie w Płazach i tu właśnie chcieli dokonać oszustwa, bo sądzili: mała dziura „naród ciemny”, nie pozna się... A losowali w wapienniku: tam już nie będzie... Robotnicy patrzyli im na ręce...”

Zona pana T., pracownika wapiennika, jednego ze świadków powołanych do losowania: „I po co on tam polaził? Starszy już jest, potrzebne mu to było... Teraz będą go ciągać po sądach... Poszliśmy na losowanie, kupił bilety w pierwszym rzędzie... Gra stała w tego „Totka”, to chciał zobaczyć jak to wygląda... No, i zobaczył... Proszę pana, ale czy naprawdę jemu nic nie będzie?”

Wielu nie chce mówić na ten temat. Inni od razu odzęgnają się, że na losowaniu nie byli. Poderwane zaufanie, plotki, domysły...

Zasadniczą część naszej relacji zawdzięczamy panu Kazimierzowi Duszy, pracownikowi „Wapiennika”, który jako jeden ze świadków z sali brał udział w losowaniu i opowiada nam jego niecodzienny przebieg.

Losowanie musi mieć... tempo!

Losowanie zagajał kierownik Krakowskiego Oddziału „Totalizatora Sportowego” ob. Stanisław K. Powiedział on, że w zwyczaju jest, aby z sali wybrano siedmiu przedstawicieli, którzy będą wyciągali szczęśliwe losy. Ze swej strony zaproponował wybranie do tej komisji ob. Zdanowskiego z Sosnowca. Tak się szczęśliwie składa, że ob. Zdanowski jest akurat obecny na sali, a kiedy przed kilku tygodniami ciągnięcie odbywało się w Krzeszowicach, ten sam ob. Zdanowski był na nim obecny wraz z wycieczką z Sosnowca i zna się już trochę na procedurze ciągnięcia. Pierwsze dwie lub trzy tulejki wyciągał z bębna inż. W. z miejscowych zakładów, pozostałe ob. Zdanowski. Było to sprzeczne z regulaminem gry, gdyż każdy los powinien wyciągać inny ze świadków. Losowanie odbywało się w niesamowicie szybkim tempie. Ob. Stanisław K. prowadzący imprezę podkreślał, że szybkość jest konieczna, ponieważ na komisję czeka taksówka z Krakowa. Już przy wrzucaniu tulejek do bębna, wskutek tego nadmiernego pośpiechu i przy „pomocy” ob. Zdanowskiego, członkom komisji wybranym z sali nie udało się sprawdzić dokładnie

ich zawartości. A potem tempo tak wzrosło, że czwarta kolejno wylosowana dyscyplina nie była jeszcze odczytana publicznie i wpisana do protokołu, podczas, gdy ob. Zdanowski wyciągał już z bębna szóstą tulejkę z losem. „Nie ma co sprawdzać, pieczęćki są, wszystko jest w porządku...” — pospieszano komisję. Publiczność nie widziała właściwie niczego. Na scenie wytworzył się zamierzony chyba bałagan, w którym ob. Zdanowski pilnował tylko, aby być najbliższemu bębna. Czy przypadek sprawił, że jedna z tulejek była tak mocno zakręcona, że nikt nie mógł jej otworzyć? — Wówczas ob. Zdanowski wręczył ją kilku miejscowym członkom komisji, wybranym z sali, sam zaś dalej wyciągał losy z bębna. Publiczność nie widziała wprawdzie niczego, co działo się na scenie, ale publiczność... myśli. „Zrobiło to na mnie dziwne wrażenie — mówi nam jedna z uczestniczek losowania, pani T. — sami przyjechali, sami wylosowali i szybko uciekli... Czy to tak ma być?”

Po skończonym losowaniu członkowie komisji z niesmakiem wrócili do swoich domów. Ob. K. Dusza włączył radio...

Dlaczego podano inne cyfry?

Nawet największy bałagan na scenie nie uniemożliwił uczestnikom losowania, a tym bardziej członkom Komisji obecnym na scenie, zapisania i zapamiętania wylosowanych cyfr. Tymczasem w kilka godzin po losowaniu w komunikacie radiowym podano jedną z cyfr wylosowanych wśród sześciu zasadniczych jako dodatkową, a dodatkową jako jedną z cyfr zasadniczych. Słuchacze Polskiego Radia zgromadzeni przy głośnikach w Płazach zaniemówili... Czyżbyśmy się przesyłszy? Kto ma, włączył telewizor. Uprzejma spikerka mówiła te same cyfry co głos w radio. O. Dusza pobiegł do kolegów i po sprawdzeniu, że oni też pamiętają inne, niż podane w radio cyfry wylosowane, zatelefonował do Krakowa. Zgłosił się krakowski Oddział „Totka” i ktoś przedstawił się jako dyrektor ob. Stanisław K. Na zapytania grającego z Płaz wyjaśnił, że zaszła pomyłka ale nie można jej sprostować, gdyż byłoby to dla „Totka” skandal. Ale przecież w Płazach są ludzie, którzy pamiętają cyfry i według tych cyfr trafili np. piątkę, oni nie podarują — tłumaczył grający.

(Dokończenie na str. 10)

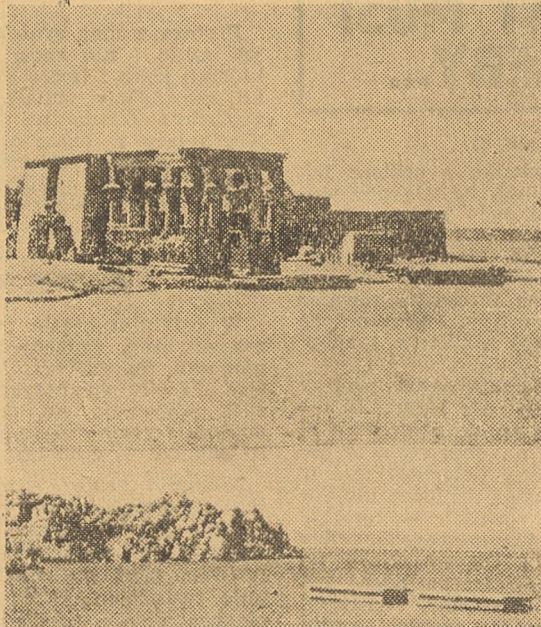


Narciarze

Podczas gdy u nas zbliża się zima a w górach (na płatach śnieżnych) trenują narciarze, na Florydzie w Ameryce wielkim powodzeniem cieszy się w tym sezonie narciarstwo wodne, o czym najlepiej świadczy zamieszczone zdjęcie.

Lwiątko

Z Kenii wysłano samolotem do Londyńskiego Zoo lwiątko: Augustę. Zwierzę zniósł doskonałą męczącą podróż. Oto stewardessa samolotu podczas karmienia drapieżnego „niemowlęcia”.



Skarby w wodzie

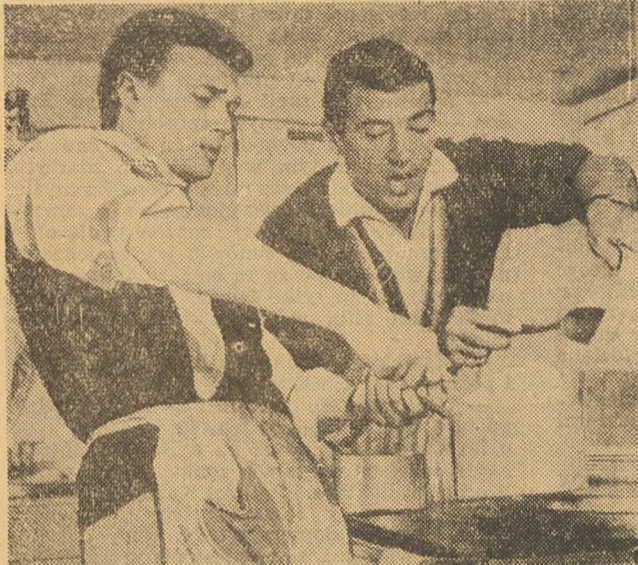
Bezценne pomniki staroegipskiej sztuki i architektury będą ratowane przez uczonych tego kraju oraz przez uczonych całego świata, zanim zdołaby je pochłoniąć woda Nilu. Projekt rozszerzenia systemu zbiorników na Nilu — konieczny dla dzwignięcia gospodarki egipskiej — nie może liczyć się z szeregiem cennych świątyń w Abu Simbel oraz świątynia w Phialae. Ta ostatnia wyłania się lub zapada w wody jeziora assuańskiego zależnie od stanu wody w rzece.



Z Jemenu

Do Nowego Jorku przybyła trupa tancerki z Jemenu. Wielką sensację wśród marynarzy i

celników wywołało to — co przedstawia nasze zdjęcie: tancerki wynosiły swoje kuferki z rzeczami osobistymi na głowach.



Razem kręcą i gotują

Kto? Aktorka hollywoodzka Jayne Mansfield oraz Karlheinz Boehm — czelowiek amant niecierpliwy. Po zdjęciach rozpoczyna się życie domowe. Widzimy

włec męża Jayne — atlete Hagartey, jak stara się ugotować wraz z partnerem swojej żony Boehmem — smaczny obiad. Co z tego wynika? Jayne jest wyraźnie speszona, a żona Boehma uśmiecha się blade.



ZŁE Z „OSAMI”

Warszawska Fabryka Motocykli ma duże kłopoty z produkcją „Os”, naszych naprawdę dobrych skuterów, które już przyjęły się na rynku. Otóż na razie nie można nadążyć z wytwarzaniem blaszanych części karoserii „Osy” tzw. wytłoczek. W przyszłym roku fabryka wypuści na rynek tylko 3000 skuterów. Za to ukazuje się w sklepach 47 tysięcy motocykli.

FILM

„Gdy kwitną pierwiosnki”

film produkcji radzieckiej zrealizowany w Wytwórni Filmowej w Swierdłowsku jest dramatem o charakterze przygodowym, poprzez żywą akcję ukazującym nowe ujęcie epizodu wojny domowej.

Nie bez pewnej satysfakcji obserwujemy ostatnio przypliwł jali patriotycznej, która dosięgnęła bliższych mi i dalszych znajomych. Noszę w sobie tradycje dziecięcia wykarmionego legendami Starożytności, przypowieściami Wernyhory i pismami Sławoja Składkowskiego, z przyjemnością przeto odnajduję w ludziach poszanowanie dla symboli, bez których życie mierzyloby się co najwyżej lokciami zjedzonej kiełbasy. Ze wzruszeniem więc odnotowałem w swoim dziennikarskim kajecie, że pan Sliwowski z „Życia Warszawy” protestuje przeciw narzuceniu hymnu państwowego w Polskim Radio i to w godzinie, którą wielu ludzi przeznacza na kąpiel w wannie, po drugie przeczytałem w „Gazecie”, że delegacja Krakowskiej Rady Narodowej pojechała do pomnika Kościuszki do Drzewa i po trzecie dowiedziałem się, nie bez zażenowania, iż Instytut Chopina nie mógł wyłożyć 4 milionów franków na zakup licytowanych w Paryżu listów pana Fryderyka do Solange Clesinger.

W zabiegach tych tkwi ziarno optymizmu, gdyż uważałem już, że trudności z mięsem całkowicie zmaterializowały nasze życie. Tymczasem nieprawda, duch w narodzie nie zginął. Nie włączając się jednak do dyskusji, podjętej przez „Życie Warszawy”, które jeszcze raz udowodniło swój bliski związek z życiem, ani do kłopotów chopinologów, gdyż przeczytałem sobie treść owych listów w pięknie wydanej książce o Chopinie profesora Opieńskiego, pragnę tylko wspomnieć o pomniku Naczelnika. To przecież sprawa krakowska.

Idzie mianowicie o lokalizację tego pomnika i przewidywane w tej materii spory. Wprawdzie ze źródeł dobrze poinformowanych dowiedzieliśmy się, że pomnik ma już swoje miejsce w Krakowie, jednak, jak to w Krakowie. A nuż ktoś zaproponuje Rynek. Nieszczęście wówczas gotowe. Kościuszkę zakopertowany w pokrowce a dyskusje na całego. Jeśli byłoby jednak jakieś poważniejsze komplikacje w tej sprawie, radzę zwrócić się

LISTY WAGANTA

do instytutu badania opinii publicznej Co? mówicie, że w Krakowie nie ma takiego ośrodka? To szkoda. We współczesnym, bardzo skomplikowanym życiu, jego charakterze i temperamencie instytutu badań socjologicznych są niezbędna busola w prawidłowym kierowaniu i regulowaniu stosunków między instytucjami administracyjnymi a obywatelami. Nie bójmy się takich waszych instytutów Gallupa. Inaczej, śmiechu będzie warta nasza znajomość tendencji społecznych.

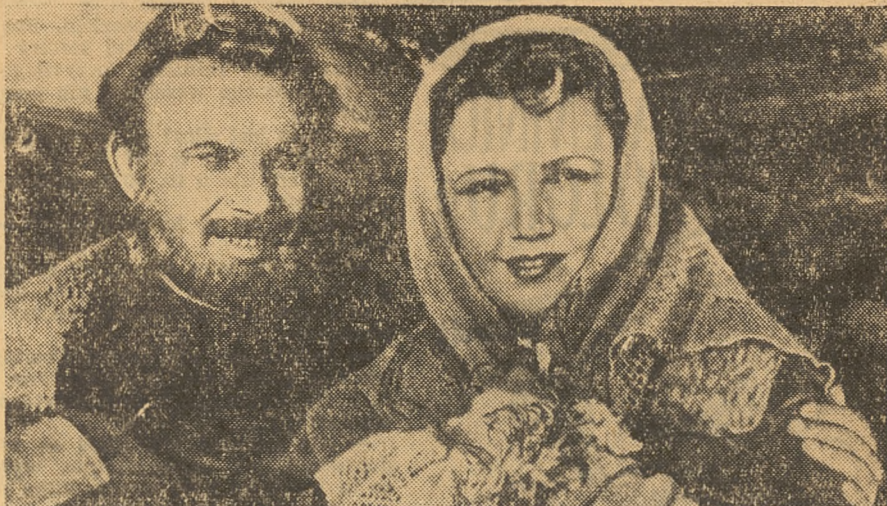
A propos śmiechu. Śmiałem się również na przedstawieniu „Słubów panieńskich” w Teatrze Polskim w Krakowie, przepraszam, chciałem powiedzieć w Warszawie. Bo to, właściwie prawdziwy spektakl krakowski. Postuluję: Zawistowski, Stopka, Mrożewski, Meres i Ciesielska. Wszyscy już dzisiaj emigranci, same tuzy. Uroczyste przedstawienie. Myślę, że władze miejskie powinny zabronić wjazdu do Krakowa S. W. Balickiemu, który jako tutejszy rodak a aktualny dyrektor Teatru Polskiego przenosi powoli Kraków do Warszawy. Przy okazji: warto odnotować, że do Katowic poszedł w dyrektor Jerzy Kaliszewski, który zaryzykował objęcie tamtejszej sceny. Ano, pomyślnych wiatrów.

Oczywiście nikt ze siedzenia w Krakowie nie dostanie akademickich foteli, trudno więc do tych artystycznych banitów mieć pretensje. O Akademii Nieśmiertelnych pomyślały za to londyńskie „Wiadomości”. Redaguje je od lat pan Grydzewski, ten sam, który prowadził przed wojną sławne „Wiadomości Literackie” w Warszawie, a które skupiały najciekawsze nióra naszej prozy, poezji i publicystyki. Jak przystało na redaktora z inwencją, Grydzewski rozpisal ankietę, żeby wytypować wśród emigracyjnych wisarzy 15 kandydatów do wyimaginowanej Akademii Literackiej. Wiadomo, wiadomo, ktoś z najsławniejszych nawet nie myśli o fotelu nieśmiertelnego. Ankietę przeto się udało.

Nie bede tu wymieniał właścicieli głów uwiecznionych liściami bobkowymi, przecież zdumiało mnie wzięcie generałów. Bo proszę, do historii literatury za wola „Wiadomości” weszli generał Marian Kukiel, generał Władysław Anders i generał Felicjan Sławoj-Składkowski. Kapelusze z głów vanowie!

Ekspremier czuje się może tylko nieco dotknięty, że zajął wspólne miejsce z Gombrowiczem. Co tam, zdystansował za to wyrażnie Marię Kuncewiczową. Bravo!

Cóż to jednak za sztuka z asami osiągnąć powodzenie w ankiecie, proszę „Wiadomości”. Z takimi kartami — jak mówią brydżyści — koń oficera ogra.



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cył. — cylinder, **P** — pojemność w centymetrach sześciennych, **o/min.** — obroty na minutę, **gaź.** — gaźnik, **synchr.** — synchronizowane (o biegach). **Kabr.** — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), **lim.** — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), **zużpal.** — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. **Maks. szyb.** — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

(Dziś dalszy ciąg litery D)

D. K. W.

(Auto-union, Duesseldorf, Niemcy zach.)

900

Dwusuw. (dwutakt) 3 cylindrowy. 897 cm sześć. 45 koni przy 4250 obr. na min. Sprężanie — 7,25. Gaźnik Solex. Chłodzenie termofon (samobiegowe). Pojemność chłodnicy 8 l. 4 biegi synchr. Limuzyna 4 osoby. Ciężar 895 kg. Pije 8,6 litra na setkę. Maks. szyb. — 125 km na godz. Istnieje drugi typ zwany 900 Limousine trochę cięższy bo — 940 kg. Cztery drzwi. Szybkość mniejsza — 114 na godz. Wariantem jest model „combi” z rozkładanymi łózkami.

1000

Podobna charakterystyka jak 900. Silnik 3 cyl. 960 cm sześć. pojemności. 50 koni przy 4500 obr. na min. Ciężar 910 kg szybkość maks. 130 na godzinę.

750

(ta sama pojemność co naszej Syreny) 3 cyl. (dwutakt) 741 cm sześć. pojemności. 39 koni przy 4300 obr. na min. 4 biegi synchr. 5 miejsc. Ciężar 640 kg. Pije 7,3 l na setkę. Maks. szyb. — 115 na godzinę.

DODGE

(popularnie u nas zwany Dodż) USA. stan Michigan. Detroit 31.

Coronet

6 cyl. 3769 cm sześć. 135 koni przy 3600 obr. na min. Gaźnik Stromberg — lub silnik 8 cyl. z 255 kołmi mechanicznymi. Trzy biegi. Automatykacja. Ciężar 1640 kg. Maks. szyb. 145 km na godz. przy 6 cyl. i 175 na godz przy 8 cyl.

Royal

8 cyl. 5915 cm sześć. 295 koni mech. 4600 obr. na min. Biegi automat. Ciężar jak u Coroneta. Maks. szyb. 180 km na godz.

Custom Royal

6 cyl. 305 koni mech. 4600 obr. na min. Maks. szyb. 190 km na godz.

FERRARI

(Włochy. Modena. Viale Trento Trieste 79).

250 Gran Turismo

12 cyl. 2953 cm sześć. 240 koni mech. przy 7000 obr. na min. 3 gaźniki podwójne Weber. 4 biegi synchr. 2 miejsca. Ciężar 1200 kg. Pije 16 litrów na setkę. Maks. szyb. 240 km na godz.

FIAT

(Włoch. Turyn. Corso G. Angelli 200)

500

4 cyl. 479 cm sześć. 21 koni mech. przy 4500 obr. na min. Sprężanie — 7. Gaźnik Weber. 4 biegi (bez pełnej synchr.) Karoseria samonośna. 4 miejsca. Ciężar 455 kg. Pije 4,5 litra na setkę. 95 km na godz. maks. szyb. Uwaga: „500 sport” ma 25 koni mech. i rozwija 105 km na godz.

600

4 cyl. 633 cm sześć. 28,5 koni mech. przy 5000 obr. na min. Sprężanie 7,5. Gaźnik Weber. 4 biegi synchr. Karoseria samonośna. 4 miejsca. Waga 560 kg. Pije 5—7 litrów na setkę. Maks. szyb. 100 km na godz. Uwaga „600 multipla” ma 6 miejsc a rozwija tylko maks. szyb. 90 km na godz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiele znaków przemawia za tezą, że Niebo, Olimp i inne uroczyste miejsca, gdzie wśród swoich niebiańskich rozkoszy, radości i smutków żyją Nieśmiertelni, zbudowane zostały w okresie matriarchatu. A co za tym idzie — zbudowane zostały przez kobiety.

Za tą tezą przemawia fakt, że nigdy i nigdzie później kobiety nie miały takich wpływów i takiego znaczenia — jak właśnie w niebie. I, chociaż po upadku matriarchatu, różna i najczęściej ciężka była dola kobiet — ślady ich „złotego wieku” przetrwały w tysiącach legend, Legend, w których centralną postacią było bóstwo żeńskie: bogini-matka.

Ale idziemy po kolei, czyli — najpierw ogólnie o znaczeniu bóstw żeńskich. Wystarczy rozejrzeć się po którymkolwiek z olimpów, by stwierdzić, że boginie i boginki mają zdecydowaną przewagę zarówno pod względem ilości, jak i wykonywanych funkcji.

Przed wszystkim — one są matkami bogów. Matka bogów jest grecka Gaja i Rea, starobabilońska Thiamat i inne. W ich rękach skupione są losy nie tylko ludzi ale i bogów. Bogini-matka Ziemia jest dawczynią życia, symbolem płodności i siły rozrodczej. Kobieta więc jest uosobieniem początku życia — ona też przejmując dalszą nad nim władzę. O ludzkiej Doli decydowały: Tyche (Fortuna), bogini szczęśliwego trafu. Parki przędzą nić ludzkiego żywota, Moira była jego przeznaczeniem — a także przeznaczeniem nieśmiertelnych bogów, Erynie — symbolizowały pomstę.

Czyżby to przypadek, że większość tego, co w życiu piękne, szlachetne i dobre, uosabiały bóstwa kobiece? Kobiety — były symbolami i opiekunkami: miłości, mądrości, cnoty, świętości domowego ogniska. — Wszak pamiętamy: i Afrodisi precudną, i surową piaskopiersną dziewicę Atenę, i Hestię (Westę).

— Nimfa była niespokojna i słodka jak tęsknota, Hebe — jedyna jak miodość. Kora — uosobieniem dziewczęcości, Demeter —

KOBIETA, MIŁOŚĆ I HISTORIA

dobłą boginią — matką, rozumiejącą ludzki ból i nieszczęście, do której można się było zwrócić z całą ufnością i nadzieją.

— Rzecz wielce charakterystyczna: w epokach późniejszych, po „wszechświatowej klęsce rodzaju kobiecego” — nadeszły okresy, w których (naturalnym rzeczy odbiciem) królowały bóstwa męskie — Marduk, Ammon, Ozyrys, Dionizos, ale... i wtedy ich cień nie przesłonił bóstw kobiecych. I żadne chyba z bóstw nie cieszyło się taką popularnością, jak czczona pod różnymi imionami w całym świecie starożytnym Izyda. „Oto jestem macierz wszechświata, pani żywiołów wszystkich, praróżdło wszechświatów, ja z bóstw największa, ja, cieni podziemnych królowa, spośród niebiańskich pierwsza...”

— Niemal każda religia zna mit o bogini, która urodziła swe dziecko — boga bez udziału męskiego bóstwa. Czy mit ów należy zapisać na konto kobiet z okresu ich świetności? Z okresu, kiedy żaden z męczyzn nie mógł się pochwalić, że to on właśnie, a nikt inny jest ojcem? — Niewiadomo, choć przypuszczenie to ma wiele cech prawdopodobieństwa.

Najwcześniejsze wyobrażenia mówiły, że kobietę zapłodniają duchy. Potem tę rolę — oprócz mężczyzny — mogła spełnić pestka, poknięte jajko, a w miarę jak się wyobrażenia zaczęły poetyzować — dla poczęcia wystarczyły promienie słońca, błyskawice (symbole bóstw męskich). Potem — oświadczenie, sami bogowie. I to zarówno w sposób „zwykły”, znany ludziom, jak i cudowny.

— Bogowie — długi, długi jest ich szereg — stawali się w „ważniejszych wypadkach” — ojcami bogów, cesarzów, półbogów, „zstępniac” na ziemi. Wiele bóstw także zrodziły boginki-dziewice. Związkowi bogów z ziemiankami zawdzięcza ludzkość zarówno rzeczywistych jak i mitycznych twórców religii, bądź bóstwa główną rolę odgrywające w tych kultach: Krisnę, Konfucjusza, Zaraturstre, Budde, Mitre itd. Boskim pochodzeniem szczycili się wielcy królowie — Aleksander, August, faraonowie.

Izyda, bogini — dziewica urodziła słonecznego boga Egiptan Horusa, bogini-dziewica Nut począła Ammona, dziewice urodziły fenickiego Adonisa, frigijskiego Attisa, perskiego Mitre, hinduskiego Krisnę, egipskiego Ozyrysa. Matkami niektórych bogów były także ziemianki — najczęściej dziewice królowe.

— Bogini-matka była od czasów najdawniejszych centralną postacią olimpów.

HUMORESKA

W SZIROKOWY TAJEMNICA KOLORU



Kończyłem akademię sztuk plastycznych. Przygotowywałem się do pracy dyplomowej. — Panu zawsze udawały się pejzaże ze zwierzętami. — powiedział mój profesor, głosząc wypielegnowanego spaniola. — Myślę, he, he... że najlepiej będzie, jeżeli pan namaluje pejzaż. Będzie to... he, he... aktualny temat i wzbudzi sympatię wśród członków komisji.

Zgodziłem się. — Proszę wziąć delegację służbową — doradził mój profesor — i jechać na wieś. Niech pan przedstawi nam prawdziwą krowę-rekordzistkę, od której tryska spokojem i pokojem. Do dzieła!

Nie miałem zbyt wielkiej ochoty „do dzieła”. Z uprzejmości uległem profesorowi, lecz sam udałem się do biblioteki, wyszukiwałem atlas zwierząt i skopiowałem znakomitą rekordzistkę „Kleopatę”.

Następnie naszkicowałem tło: zamkniętą, lśniąca idealną czystością oborę z automatycznym wodopojem i mechanicznym korytem napełnianym...

Tu zapędziłem się w kozi róg. Chodzi o to, że nigdy nie widziałem silosu. Jaki ma kolor: bury, zielony, czy brązowy? Musiałem odłożyć pędzel na bok.

Sięgnąłem do encyklopedii lecz potrzebnej

mi informacji nie znalazłem. Postanowiłem zadzwonić do strycyjnej siostry Zoji, studentki szkoły rolniczej, przyszłego hodowcy bydła. Dlaczego wcześniej nie pomyślałem o niej?

— Co to jest silos? — powtórzyła moje pytanie. — A po co ci on?

— Pytam nie o to, co to jest, lecz jakiego jest koloru.

— A po co ci kolor silosu? — zapytała zdziwiona.

— Widzisz, silos potrzebny mi jako szczegół tła pejzażu do mojej pracy dyplomowej.

— Potrzebny, jako tło do pejzażu? Nic nie rozumiem!

— Jak to nie rozumiesz! Powtarzam, potrzebny, jako szczegół tła. I proszę cię, przestań się wygłupiać z tym powtórnym zadaniem pytań.

— Nie gniewaj się. Silos — to... Siostra dokładnie, jak na egzaminie, wyrecytowała co to jest silos i wymieniła kilka mieszanek.

— Skład silosu jest mi znany, bez ciebie! — przerwałem jej rozdrażniony. — Lepiej powiedz, jakiego jest koloru: zielony, bury czy żółtawy?

Nastąpiła dłuższa przerwa. Czułem, że wpędziłem siostrę w zakłopotanie.

— Jakiego koloru? W podręczniku, wyobraź sobie, nie ma tego. A na egzaminach nie pytały. Ale poczekaj. U mnie są koleżanki z jednego roku. Zapytam, może wiedzą.

Czekam cierpliwie. Do słuchawki dolatują odgłosy zawziętej dyskusji, która wybuchła gwałtownie. Mogę rozróżnić nawet poszczególne zdania:

— Powinien być bordowy, troszeczkę ciemniejszy niż oparcie krzesła w teatrze operowym. Przecież do niego dodaje się — jak powiada — ciwikle.

— Nic podobnego! Jest koloru sałaty. Przypomina sobie czerwcową sałatkę z młodych ogóreczków?

Siostra znów zbliżyła się do telefonu. — Wiesz, one nie wiedzą dokładnie... Luscia widziała silos ale nie na filmie kolorowym.

Odkladałem słuchawkę i wycierałem spoczone czoło.

— Do diabła, czego ich tam uczyć?! W moim sercu odzywa się obywatelski patos. — Prawie absolwentki! Przyszłe specjalistki!...

Zbliżyłem się do stalugi i wyrzuciłem z płótna namalowane już mechaniczne koryto. Na jego miejscu namalowałem olbrzymie wiadro, pełne mleka.

Co do koloru mleka nie miałem już najmniejszych wątpliwości.

Przełożył: MIKOŁAJ KUPLOWSKI

du w szklanym naczyniu, pudełko daktyli, trochę twardych sucharów i, zgodnie z opowiadaniem Simmondsa, parę orzechów.

Trudno tu było umrzeć z głodu. Bredon dokładnie przyjrzał się leżącemu tu pokarmom. Pomacał chleb i doszedł do wniosku, że na pewno od szeregu dni nikt go nie jadł. Spróbował smaku mleka stojącego w dzbanku i zgodnie z oczekiwaniami okazało się skwaśniałe.

Pudełko daktyli było zupełnie pełne. Miód zgęstniał i pokryty był warstwą kurzu. Talerz, na którym leżały sucharki, był czysty i nie widać było na nim okrucich, które niewątpliwie musiałyby się na nim znajdować, gdyby ktoś ułamał choć kawałek sucharka. Wydawało się rzecz jasną, że Jervison umarł z głodu, mając pod ręką masę jedzenia.

— Czy Jervison sypiał tu często? I dlaczego chciał spać tu tej nocy, kiedy widział go pan po raz ostatni?

— Nigdy przedtem, ale tego dnia chciał przeprowadzić bardzo specjalne doświadczenie. Wy tu na Zachodzie nie rozumiecie tych rzeczy. Chciał przyjąć pewien narkotyk, który sam sobie przygotował. Miał mu on pozwolić na oswobodzenie duszy z więzów ciała. Ale ponieważ jest rzeczą bardzo niebezpieczną naraził się na jakieś zakłócenia zewnętrzne, kiedy dusza oddzielona jest od ciała, chciał spać tutaj, gdzie nikt nie mógł mu przeszkodzić i wobec tego ja i moi trzej przyjaciele wtoczyliśmy jego łóżko tutaj. Wszystko co znalazł pan zapisane w jego dzienniku. Bardzo starannie wszystko zapisywał, ponieważ, jak mówił, jeśli mu się coś stało w czasie tych doświadczeń, nie chciał, żeby jakieś podejrzenia pady na nas. Pokażę panu jego dziennik.

— O, a więc pierwszej nocy był pod wpływem narkotyku? Czy nie sądzi pan, że mógł zażył go zbyt wiele i umrzeć w wyniku tego? Hindusi uśmiechnęli się lekko i wzruszyli ramionami.

— Ale przecież doktor powiedział panu, że Jervison umarł z głodu. Prorok pościł bardzo często, zwłaszcza wtedy, kiedy chciał, żeby jego dusza była swobodna. Sądzę, że kiedy zbudził się ze swego snu, doszedł do wniosku, że przeżył jakieś tak niezwykłe odkrycie, że zapragnął zapaść znowu w sen, aby je jeszcze lepiej zgłębić. Zaczął więc pościć, ale tym razem pościł zbyt długo. Pościł prawdopodobnie tak długo, aż zasiał i nie miał dostyc siły, aby dotrzeć do jedzenia, albo wyjść i wezwać pomocy. My czekaliśmy w domu, zajęci naszymi studiami, podczas gdy prorok umierał tutaj. Tak było widocznie przewidziane przez los.

Bredon mniej był zainteresowany teologiczną stroną całej sprawy, niż jej aspektami

— A jednak to jest morderstwo — radośnie powiedział — Bredon. — Spójrzcie! — Wskazał na ślady kół wznieszone na linoleum przez przesuwane łóżko.

— Czy widziacie te znaki? Nie prowadzą do miejsca, na którym łóżko stoi. Kończą się o parę centymetrów przed tym miejscem. A to oznacza morderstwo i to bardzo sprytnie morderstwo w dodatku. W samej rzeczy, policja nie powinna w zasadzie być w stanie udowodnić im cokolwiek. Ale to jest właśnie kłopot z morderstwami przeprowadzanymi przez czterech ludzi. Jeden z nich zabił się w śledztwie i zdradzi pozostałych. Ciekaw jestem, doktorze Mayhew, czy poprzedni właściciel zabrał ze sobą urządzenia sali gimnastycznej?

— Sprzedał wszystko razem. Potrzebował pieniędzy a Jervisonowi na nich nie zależało. — Mam ochotę przyjrzeć się tym przyrzędom.

Szopa była pełna różnych sprzętów: drążki blyszczące jeszcze wyszlizganiem, spowodowanym przez młode dionie, równoważnia złożona we troje stała oparta pod dziwnym kątem a na podłodze widniało istne kłębowisko lin i kółek. Bredon podniósł jedną z lin i zbliżył się z nią do światła.

— Widziacie, panowie — powiedział, przeciągając ręką po linie — jest starta. Chłopcy nie ściągają tak lin, wspinając się po nich, bo są w gimnastycznych pantoflach. Poza tym to obtarcie wygląda na zupełnie świeże. Tak, oni to właśnie zrobili i myślę, że muszę podzielić się z policją moim odkryciem. Moje przedsiębiorstwo straci na tym, ale muszę spełnić swój obowiązek. Całe bractwo zostanie zlikwidowane, doktorze Mayhew.

— Niech mu pan wybaczy, doktorze — wtrącił się Simmonds — on czasem tak mówi, że nie można go zrozumieć. Niech więc pan nam powie, Bredon, jak ci faccy dobrali się do Jervisona, mimo że był zamknięty w sali. Nie można zabić kogoś wygłodzeniem, jeśli nie zamknie się go bez jedzenia, albo siłą powstrzymuje od przyjęcia pokarmu.

— Nie ma pan racji — sprzeciwił się Bredon — jest masa różnych sposobów. Można zatruć jedzenie i powiedzieć, że jest ono zatrute. To się w tym wypadku nie zdarzyło, bo ja sam próbowałem mleka, ponadto myślę, że człowiek umierający z głodu i tak by zarzykował. Teoretycznie biorąc można swoją ofiarę zahipnotyzować i wmówić jej, że jedzenia nie ma wcale, albo że to co jest, nie jest jedzeniem. Ale to tylko teoria. Nie, ci Hindusi mieli dobre alibi na okres, kiedy Jervison umierał.

— Myśli pan, że zagłodzili go gdzie indziej i później przywieźli tu jego ciało?

— Nie, prostsze przecież byłoby zagłodzić go tu i potem dopiero wnieść jedzenie. Ale o ile wiem, to Hindusi po dziesięciu dniach, kiedy Jervison nie dawał znaku życia, wezwali od razu doktora i policję. Każdy z nas najpierw wezwałby ślusarza, żeby wyważyć drzwi i policję dopiero wtedy, kiedy by doszedł do wniosku, że coś jest nie w porządku. W tym wypadku oni przedobrzyli, jak to nieraz czynią przestępcy, kiedy im się zdaje że zatarli za sobą wszystkie ślady. To niewątpliwie nie jest przypadek szaleństwa.

— No, więc niech pan nam opowie dokładnie o całej historii, jeśli pan musi. Jesteśmy obaj głodni i nie widzę powodu, żebyśmy mieli wrzec się lunchu.

— Sprawa ogólnie biorąc jest prosta. Jervison wynalazł gdzieś w Ameryce tych lotrzyków, którzy nie mają wspólnego z mistycyzmem, tylko znają odpowiedni żargon. Dowiedzieli się, że ubezpieczyli się na życie na ich korzyść i doszli do przekonania, że muszą go wyeliminować. Tej nocy, kiedy niewątpliwie pod wpływem ich namów zaczął się wnieść do sali gimnastycznej i postawić łóżko na środku, pewnie pod pretekstem, że przy jego ćwiczeniach powinien być wystawiony na działanie promieni słonecznych wpadających przez okno, związali razem drabinkę gimnastyczną i o świcie, pewni, że ich sąsiedzi nie zauważą, wdrapali się na dach od zewnątrz. Zabrali ze sobą tylko liny, te cztery liny, które poprzednio związały z czterech kółek umieszczonych pod sufitem. Na końcach lin przywiązane były żelazne haki, z całą pewnością obwiązane chustkami, żeby uniknąć hałasu. Przez okno mogli spoglądać na śpiącego Jervisona a przez otwory wentylacyjne spuścili liny do środka. Zahaczyli liny o łóżko i bardzo spokojnie, bardzo cicho podciągnęli łóżko. A biedny Jervison spał spokojnie pod wpływem narkotyku. Może nawet śnił o tym, że pozbył się ciała i znajduje w stanie lewitacji.

Kiedy zbudził się, wisiał dwanaście metrów nad ziemią, w łóżku. Pościeli usunęli, żeby nie dać mu możliwości skombinowania drabinki i zejścia w dół. Wisiał tak przez tydzień przeszło. Jeśli jego krzyki ktoś słyszał, to tylko tych czterech bezlitosnych morderców. Może ktoś odważniejszy zdecydowałby się na skok na podłogę, woląc to ryzyko od śmierci głodowej. Ale pan sam, doktorze Simmonds powiedział mi, że Jervison cierpiał na prawdziwą obawę wysokości. Nie mógł skoczyć.

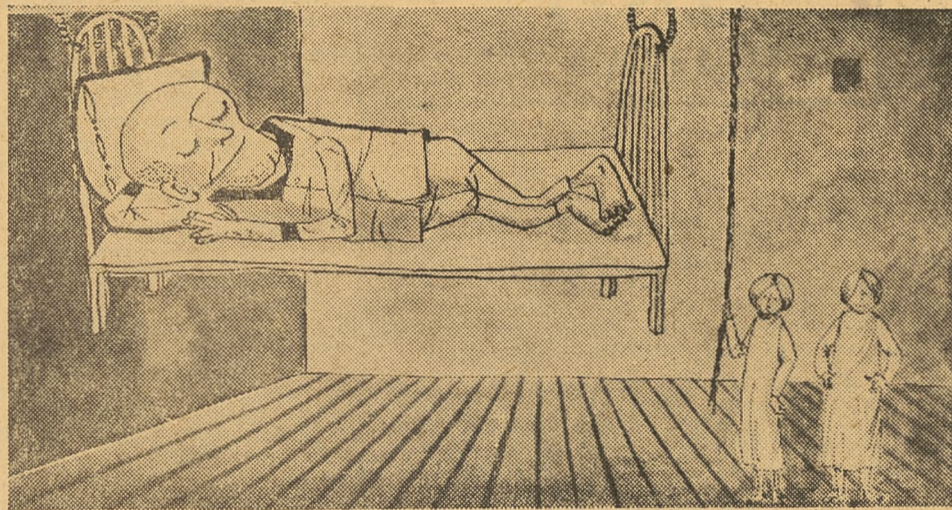
— A gdyby skoczył?

— Znalezione go by martwego albo w wyniku samego skoku, albo jego skutków. Hindusi powiedzieliby nam wtedy z poważnymi minami, że prorok przeprowadzał widocznie jakieś doświadczenia z lewitacją, które się nie udały i przy tym zabił się. A tak jedyną rzeczą, jaką im została, było tylko spokojnie opuścić łóżko na podłogę, zabrać liny, wepchać przez otwory wentylacyjne zabraną poprzednio białiznę pościelową i odożyć na miejsce drabiny i liny. Tylko że nie przyszło im do głowy położyć liny porządnie, tak jak były, a samo łóżko postawili o parę centymetrów dalej niż stało, przed podniesieniem go. Ta niezgodność śladów była dla mnie pierwszą wskazówką, że coś jest nie w porządku. Łóżko było podnoszone, a zwykle nie ma powodów do podnoszenia łóżka zaopatrzonego w kółka. Jervison nie był mądry, ale nie mógł myśleć spokojnie o rodzaju śmierci, jaką zginął i zrobić wszystko aby mordercy ponieśli zasłużoną karę.

Nowela kryminalna

Father Ronald Knox

TAJEMNICZA ŚMIERĆ HERBERTA JERVISONA



kłopotania, prawie zdenerwowania. Ubrany był w białe, powiewne szaty, z pasującym do nich turbanem i wydawało się, że cały jest pokryty kabalistycznymi emblematami. Był wysoki i zbudowany atletycznie. Zdawało się, że nie może go wyprowadzić z równowagi, choć czuło się, że nie nie uchodzi jego uwadze. A kiedy zaczął mówić, jego angielski język o wyraźnej amerykańskiej intonacji zaprzeczał jego wyglądowi. Hala gimnastyczna znajdowała się dosyć daleko od pozostałej grupy budynków. Wchodzący się bezpośrednio do ogromnego, podłużnego pokoju, mającego coś z katedry ze względu na swoje rozmiary i panującą tam ciszę. Podłoga pokryta była błyszczącą czerwoną ceratą, tak że odgłos kroków ulegał stłumieniu i jedyny echa w sali budził tylko dźwięk głosu ludzkiego. Oświetlenie pochodziło głównie, a wentylacja całkowicie z okna znajdującego się w środku sfitu. Dzięki szymbom ze zbrojonego szkła powietrze wchodziło tylko przez wąskie żelazne otwory z boku okna. Pamiętkę z czasów, kiedy w sali wykonywano ćwiczenia gimnastyczne, stanowiły cztery kółka, które wyglądały, jakby kiedyś umocowane były do nich liny służące do wspinań.

Znajdowały się w sali tylko dwa meble: Jednym z nich było łóżko stojące na samym środku. Łóżko należało do zwykłego szpitalnego typu, żelazne, na kółkach i ślady tych kół widać było na linoleum pokrywającym podłogę. Wszystkie części posłania znajdowały się wokół łóżka porzucane w dziwny sposób. Wyglądało to tak jakby leżącego wyciągnięto siłą, z łóżka. Za łóżkiem, przy ścianie, najbardziej odległej od wejścia znajdował się stolik cały załadowany vegetariańskimi posiłkami. Był tam bochenek chleba upieczony z bardzo grubej mąki, plaster mio-

prawnymi. Czy człowiek, który zagłodził się, nie mając zamiaru umierać, jest z prawnego punktu widzenia samobójcą? To było zagadnienie dla prawników.

— Dziękuję — powiedział — zaczekam tu na mego znajomego, nie chcę pana zatrzymywać.

Hindus skłonił się i odszedł, z pewną niechęcią, jak zdawało się, Bredonowi. Detektyw chciał dokładnie przeszukać pokój. Cała sprawa nie podobała mu się. Zamek w drzwiach? Nie, nikt tu nie manipulował, chyba że znajdował się jeszcze w czyimś posiadaniu drugi klucz. Ściany? Nie robił się tajemnych wejść w ścianach sali gimnastycznej. Okna? Nie ma ich, z wyjątkiem tych wąskich szpar, do której najwyżej można by wcisnąć dłoń, zresztą znajdują się one jakieś dwanaście metrów od podłogi. Do licha, ten człowiek był tu sam przez dziesięć dni i nie tylko nie jadł, ale nie zrobił żadnej próby wydobycia się. Był nawet tu notatnik z przywiązanym do niego ołówkiem, niedaleko od łóżka. Widocznie miał zamiar robić na nim zapiski, kiedy zbudził się ze snu, przypuszczał Bredon. Ale pierwsza kartka była pokryta kurzem. Czy mogło to być szaleństwo? A może Hindus miał rację w swoich przypuszczeniach? A może nawet... słyszało się przecież o dziwnych sztuczkach, które umieli urządzić wschodni magicy. Czy było możliwe, żeby ci czterej adepci umieli działać we wnętrzu pokoju nie wchodząc do niego? I wtedy Bredon zauważył na podłodze coś, co go zainteresowało. Kiedy Simmonds wszedł do sali z małym doktorem, zastali Bredona na czworakach obok łóżka a wyraz twarzy, którą zwrócił w ich stronę był poważny, chociaż w oczach błyszczało światło zdające się wskazywać na sukces. „

Miles Bredon, prywatny detektyw, zatrudniony w towarzystwie ubezpieczeniowym Indescribable dowiedział się po raz pierwszy o istnieniu ekscentrycznego milionera Herberta Jervisona, jadąc pociągiem do Wiltshire w towarzystwie doktora Simmondsa, również pracownika tej samej firmy, co Bredon.

— Ten Jervison — mówił doktor — nie wiedział co ma zrobić z pieniędzmi i ostatnio zaczął zajmować się praktykami hinduskich jogów. Osiadł w Yewbury w towarzystwie paru hinduskich cwaniaków, odżywił się tylko orzechami, dokonywał różnych dziwnych eksperymentów i nagle zmarł.

— Ale po coż posyła się tam mnie? On prawdopodobnie zadławił się orzechem czy coś w tym rodzaju?

— Dziwne jest to, że zmarł nagle z wycieńczenia.

To rzeczywiście niezwykle albo nawet nieprawdopodobne, ale niech mi pan coś więcej powie!

— Badałem go, kiedy zgłosił się do naszej firmy i dałbym głowę, że mimo 53 lat życia, to najzdrowszy w świecie człowiek. Był na tyle bezczelny, że zażądał najwyższej stawki ubezpieczeniowej, twierdząc że znajduje się na drodze do odkrycia sekretu nieśmiertelności. I nagle umiera w wyniku braku pożywienia.

— A jak tam z nerwami?

— Pod tym względem nie było z nim naj- lepiej. Jak pan wie, naszych klientów prowadzimy na dach naszego budynku, żeby sprawdzić, czy wysokość działa im źle na nerwy. Ten facet za żadne skarby nie chciał spojrzeć w dół, ale to nie jest dowód choroby umysłowej.

— Ostatnio zamknął się na dziesięć dni w swoim tak zwanym laboratorium. To jest jakaś dawna sala gimnastyczna, czy coś takiego. Nic w tym nie było niezwykłego, bo za każdym razem, kiedy przeprowadzał swoje idiotyczne eksperymenty zamykał się tam i nie wolno mu było przeskądzać. Ale miał tam pełny zapas pożywienia. Po dziesięciu dniach znaleziono go martwego w łóżku. Doktor, który go badał, powiedział że jest to najklasycyjszy przypadek zagłodzenia, jaki kiedykolwiek widział. Jedzenie było przy nim nietknięte.

Na dworcu przywitał ich doktor Mayhew, niski okrągły człowieczek.

— Chciałbym, żeby ci Hindusi już się stąd wynieśli — kończył — nikt im tu nie dowierza. Jervison wynalazł ich gdzieś w San Francisco.

— Tak łatwo ich się pan nie pozbedzie — odparł Bredon — chyba wie pan o tym, że Jervison zapisał im niezłe pieniądze; chyba że to było samobójstwo, to pieniądze z ubezpieczenia nie dostaną, taki był warunek w polisie.

— Tak? To nici z pieniędzy, dla mnie to jest najwyraźniejszy przypadek samobójstwa i to w stanie zakłócenia władz umysłowych. Otóż zbliżamy się już do Yewbury. Czy chce pan rozejrzeć się po całym terenie, panie Bredon?

— Przede wszystkim chciałbym zobaczyć pokój, w którym go znaleziono. Może któryś z Hindusów zaprowadziłby mnie tam, przy okazji porozmawiałbym chętnie z nim.

Bez trudności stało się tak, jak chciał Bredon, który jednak doszedł do wniosku, że jego przewodnik stanowi dla niego źródło za-

Zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczać się do wymieniania poszczególnych pozycji i zaznaczenia, w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze Zdarzeń wzbudziła zainteresowanie.

Wśród nadsyłających ocenę rozlosowujemy co tygodnia kilka książek, w zależności od tego, ile ocen w danym tygodniu nadesłano. Aby wziąć udział w losowaniu wystarczy wypisać na kartce papieru poszczególne pozycje „Zdarzeń” a obok nich umieścić krótką ich ocenę np.: 1. przeczytałem jednym tchem, 2. z dużym zainteresowaniem, 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu, 4. artykuł jest zdecydowanie nudny, 5. ten materiał nie powinien pojawić się w piśmie itd.

Prosimy również o odpowiedzi: „Na jaki temat chciałbyś przeczytać artykuł w najbliższych numerach „Zdarzeń”.

Określenia mogą być oczywiście inne a skala ich szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądymy, że tą drogą wytworzy się jeszcze ściślejsza więź i pozwoli nam coraz lepiej redagować pismo.

W bieżącym tygodniu wylosowali premie następujący Czytelnicy: **TADEUSZ SOBESTO**, Kraków 26, ul. Bieżanowska 3/12, **SYLWESTER ŻOŁNIKOWSKI**, Warszawa 4, ul. Stalowa 45 m. 13, **MIECZYSLAW ZAJĄC**, Kraków, ul. Twardowskiego 115/1.

CO CZYTELNICZY PRAGNA WIDZIEĆ W „ZDARZENIACH”

Byłoby pożądanym, aby Zdarzenia w rubryce: „Polecamy” (str. 2) wprowadzały krótkie recenzje z książek ukazujących się na półkach księgarskich.

Powinno być więcej dowcipów rytmicznych, gdyż uśmiech na twarzy czytelnika jest dobrą oznaką zainteresowania się danym czasopiśmie.

Warto by pomyśleć o umieszczeniu zdjęć artystek krajowych.

MIECZYSLAW ZAJĄC
Kraków

PAŃSKI OBSZERNY LIST PILNIE PRZESTUDIOWALIŚMY, WYCIĄGAJĄC WNIOSKI.

Artykuł „No to czyk, no to ty, pod alibi” interesujący. Może p. **TOLKAN** zechciałby jeszcze coś opracować na temat mechanizmu świątyni Temidy.

Jednocześnie proponuję Redakcji rozszerzenie Konkursu-ankiety „Czytelnicy oceniają Zdarzenia” o jeszcze jedno pytanie skierowane do Czytelników a mianowicie „Na jaki temat chciałbyś przeczytać artykuł w najbliższych numerach Zdarzeń”. Spodziewam się, że odpowiedź na ten temat mogłaby być interesującym sprawdzianem dla Redakcji zainteresowań Czytelników.

SYLWESTER ŻOŁNIKOWSKI
Warszawa, ul. Stalowa 45

Z P. TOLKANEM UTRZYMUJEMY STAŁY KONTAKT I NA PEWNO UZYSKAMY DAJSZE ARTYKUŁY.

POMYSŁ WPROWADZENIA JESZCZE JEDNEGO PYTANIA DO NASZEJ ANKIETY REALIZUJEMY JUŻ OD TEGO NUMERU. DZIĘKUJEMY.

Nowela co tydzień — to znacznie lepsze niż powieść w odcinkach.

Proszę o zamieszczanie w dalszym ciągu żartów rysunkowych i karykatur ludzi znanych i nieznanymi, artystów o sztuce, jak to miało miejsce w początkowych numerach Zdarzeń oraz ilustrowanie informacji.

TADEUSZ SOBESTO
Kraków, ul. Bieżanowska

W sprawie artykułu: „Kogo oskarżać: nieletnich czy rodziców?” Może warto na ten temat ogłosić konkurs-ankietę, aby o współczesnym życiu młodzieży mogło wypowiedzieć się szersze grono ludzi?

Uważam, że Redakcja powinna zamieszczać więcej opowiadań pod różniczkami, zdarzeń historycznych a nawet przygód żołnierskich.

Pragnę poprzeć stanowisko pp. **Ireny i Jana Kaczorów**, że nie jakość papieru lecz treść pisma świadczy o jego wartości.

JERZY WEISS
Warszawa, ul. Spotkań 28/30

STARAMY SIĘ W MIARĘ POSIADANIA ODPOWIEDNICH MATERIAŁÓW DAWAĆ ARTYKUŁY HISTORICZNE I PODRÓŻNICZE.

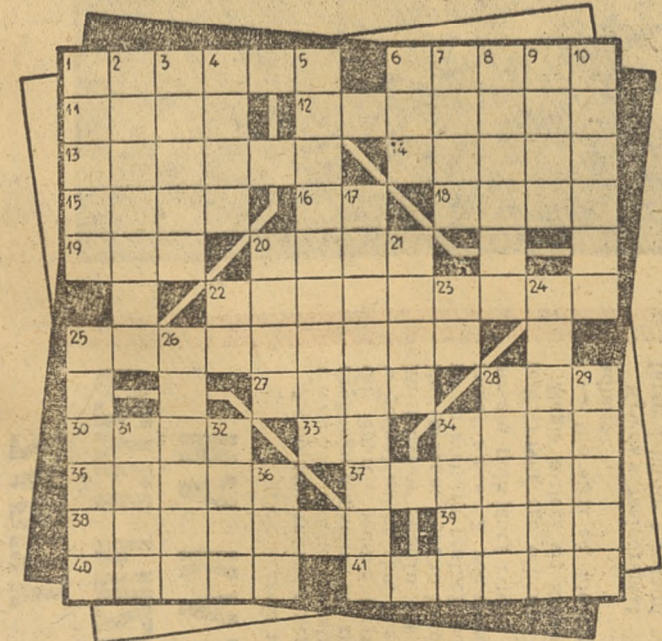
Co tydzień premie książkowe
TERMIN NADSYLANIA 11 XI 1959 r.

POZIOMO: 1. Taniec polski, 6. Lekki statek, 11. Skuwka, obrączka, 12. Inaczej: wywrócenie, przewrócenie, 13. Znany syrop leczniczy, używany jako środek wykrztusny, 14. Insignia władzy królewskiej, 15. Ptak morski, 16. Skrót amerykański stawiany na dokumentach, oznaczający aprobatę, 18. Dawne narzędzie kary w postaci słupa z obręczą wkładaną

winowajcy na szyję, 19. Cwiek metalowy do łączenia blach, 20. Starożytna twierdza turecka w pobliżu ruin Niniwy, 22. Miasto powiatowe w woj. gdańskim, 25. Miasto położone nad tą samą rzeką co Jelenia Góra, 27. Nocne płaki, 28. Rzeka uchodząca do morza tam gdzie Odra, 30. Inaczej: przewraca się, mdleje, 33. Nuta, 34. Kochanek Afrodyty, żony boga

Hefajstosa, 35. Postać z „Obłoku Magellana” St. Lema, 37. Główny pęd rośliny, 38. Drugie co do wielkości miasto w Argentynie, 39. Kraina u stóp Himalajów nad środkową Brahmaputrą, 40. Matka Teusza, 41. Inaczej: starannie wyplukana.

PIONOWO: 1. Autor książki „W Roztokach”, 2. Najwybitniejszy francuski kompozytor okresu Romantyzmu, twórca opery „Trojańskie”, 3. Skutek, rezultat, 4. Fizycznie odmienny typ ludzi, 5. Wierzytel części majątku dłużnika, 6. Cyrk lodowcowy, 7. Imię męskie, zdrobniałe, 8. Zasada, porządek, regulamin, 9. Miejscowość w Turkmenii słynna z zabytkowego meczetu, 10. Gra prowadzona przy pomocy kul i kijów, 17. Pierwszy bułgarski wybitny prozak — realista, twórca powieści tego kraju (1837—1879), 20. Kompan Portosa i Aramis, 21. Kanaly, fosy, 22. Symbol chemiczny strontu, 23. Inicjały autora „Cena strachu”, 24. Odszerpienie, odstępca, zdradca, 25. Rozpadlina, szczelina, 26. Rodzaj rozszerzonego pomostu między kondygnacjami schodów, 28. Cukierki śmietankowe, 29. Czynny wulkan w pobliżu Tokio, 31. Wyspa chińska pod okupacją Tajwanu, 32. Olejek różany, 34. Imię pierwszego człowieka na świecie, 36. Gatunek papugi.



KSIAZKI WYLOSOWALI ● **KSIAZKI WYLOSOWALI**

STANISŁAWA MROZOWA, Olsztyn, Kościuszki 97/2, inż. **WŁADYSŁAW ANDRYSIK**, Chełmek, Topolowa 323, **STEFAN BORYNIEC**, Łódź, ul. Żwirki 36, **ROMAN KOWALSKI**, Nowy Sącz, ul. Manifestu Lipcowego 18/3, **JANUSZ**

KULICKI, Gdańsk, ul. Olejarza 8b m 5, **BOLESŁAW KUROWSKI**, Kraków 2, Al. Słowackiego 58 m 8, **JANUSZ WYSOCKI**, Gdynia, ul. Świętojańska 108/7, **W. ŚLIWIŃSKA** Kraków, ul. Józefitów

9/7, **HENRYK KONEWECKI** Nowa Huta, ul. Hiberna 10/31, **ZIUTA KORNAKKA**, Kraków, ul. Lubicz 25, **WUG parter**, **STEFAN KOMOROWICZ**, Skarżysko Kamienna 3, ul. Leopolda Staffa 22/2.

WYNIKI KONKURSU NA FOTOGRAFIĘ WAKACYJNĄ

W dniu 2 listopada odbyło się posiedzenie Sądu Konkursowego w następującym składzie: **DR ZBIGNIEW DUNIKOWSKI** (radca prawny Krak. Wydawnictwa Pras.), **ADAM HOLLANEK** (kierownik Zdarzeń), **WIESŁAW KSIĄŻEK** (fotoreporter), **INŻ. WACŁAW NOWAK** (fotografik), **STANISŁAW PETERS** (sekretarz Zdarzeń), **LECH PRZYBYLSKI** (plastyk) **JÓZEF SZWANC** (plastyk), **JACEK ŻUKOWSKI** (publicysta).

Jury przyznało nagrody następującym osobom: I nagroda (aparat radiowy „Sonatina”) — **WŁODZIMIERZ PIELICHOWSKI** (Kraków), 18 Stycznia 11/7, (za cykl wakacyjnych zdjęć a w szczególności za „Plażę” i „Brzegiem Bałtyku”, II nagroda (elektryczna maszyna do golenia) — **INŻ. WITOLD MICHALIK**, Nowa Huta, A. Stru-

ga 38/8 za zdjęcie Pożegnanie, III nagroda (teczka skórzana) — **STANISŁAW JONTAS**, Teatr 38, Rynek 8, Kraków (za zdjęcie „W wietrzny dzień nad morzem”).

Wyróżnienia w postaci wiecznych piór marki zagranicznej otrzymali: **JERZY KUPIEC**, Kraków, Michałowskiemu 3/6 (Na orańskim odpuszc), **ROMAN BOROWSKI**, Poznań, Kościuszki, 132/25 (Wczasy i Na rybach) **ZYGMUNT PERYT**, Zakopane, Chałubińskiego 6a (W oczekiwaniu klienta), **KAZIMIERZ PALUCH** (adresu nie znamy), **ANTONI WALEGA**, Przemysł, Kasprowicza 10.

Nagrody będą do odebrania w Krakowskim Wydawnictwie Prasowym Wiślna 2, III p. od 10 listopada br. Osobom zamiejscowym nagrody zostaną przesłane pocztą.

CO TYDZIEŃ PO NOWE SUKCESY

Konkurs na fotografię wakacyjną zakończony, Jury przyznało nagrody i wyróżnienia zdjęciom które otworzyły tematykę wakacyjną w sposób interesujący z podkreśleniem strony estetycznej. Dużą rolę w ocenie zdjęć odgrywała strona techniczna a więc format zdjęcia, dobre wywołanie filmu i odbitki.

Tylko trzy nazwiska zostały nagrodzone a dalsze pięć wyróżnione. Nie oznacza to, że reszta zdjęć nie przedstawia żadnych wartości. Wiele z nich reprodukowaliśmy na naszych łamach. **OTRZYMUJĄ ONE NAGRODY W POSTACI KSIĄŻEK.**

Konkurs miał na celu wzbudzenie zainteresowania fotografią wśród najszerszych rzesz naszych Czytelników, wywołania dyskusji, podjęgnięcia poziomu. Nie chodzi o to, by wszyscy

robili zdjęcia doskonale (o ile takie w ogóle istnieją). Celem Konkursu było skłonienie fotografujących do studioowania tematyki, do własnych przemyśleń i poszukiwań, a unikania banału i sztampy.

Konkurs zakończony. Niejedno zdjęcie z materiałów konkursowych pojawi się na łamach naszego pisma. Czytelnicy mogą obecnie nadal przysyłać swoje zdjęcia do oceny, przy czym tematyka ich może być najróżnorodniejsza, dotyczyć każdej pory roku i każdej dziedzinie życia.

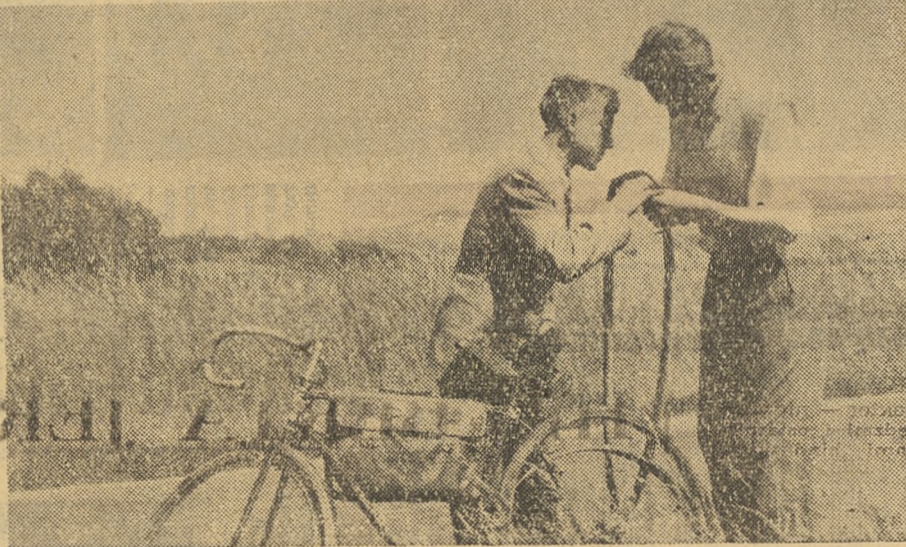
Co tygodnia będziemy przyznawali premie w postaci cennych albumów z zagranicznymi reprodukcjami. Najlepsze zdjęcia tygodnia będzie reprodukowane, co powinno być zachętą dla fotoamatorów do dalszego doskonalenia tej pięknej pasji.



FOTOGRAFICZNEGO

Ocena zdjęcia

Obok reprodukowujemy zdjęcie p. **JACKA ODZIOMKA** (Łosos'na Górna, pow. limanowski) zatytułowane: „Czasem bywa i tak”. (aparat Start, światło 16, czas 1/50 sek., godz. 10, czerwiec). Sценка z naprawy roweru jest bezpośrednio i to pierwsza wielka zaleta. Obaj młodzieńcy są całkowicie pochłonięci zajęciem i chyba p. **ODZIOMEK** wykonał zdjęcie zniecka. Ustawienie obu osób nie w centrum obrazu lecz bardziej na skraju jest korzystne. Szkoda że zdjęcie zostało wykonane bez filtru, wskutek czego niebo jest papierowe. Nachylenie się osób ku sobie, ruch ich rąk, zwisająca dętka, podrymywanie roweru wykazujące tendencję do wywrócenia się — to wszystko nadaje obrazowi ruch i życie.



ZBIERAJMY MONETY

Ostatnie lata przyniosły piękny rozwój konika numizmatycznego. Hobbysci tego rodzaju znajdują wiele zadowolenia w zdobywaniu łatwiejszych do uzyskania monet nie tylko z ubiegłych dalszych wieków, ale i nowszych. Oczywiście monety polskie cieszą się nadal największym powodzeniem.

Zbieranie monet — podobnie jak filatelistyka — wymaga szerokiego kontaktów wymiennych z innymi zbieraczami. Przy krakowskim Oddziale Polskiego Związku Filatelistów działa od dwóch lat Sekcja Numizmatyczna, która w każdą sobotę wieczorem zbiera się w lokalu Związku w Krakowie, przy ul. Wiślniej 8. Ścisł przy stole numizmatyków jest najlepszym dowodem popularności tego „kownika”. Członkowie Sekcji Numizmatycznej, po uiszczeniu małej składki miesięcznej, mogą tu w miłej towarzyskiej atmosferze dokonać wymiany swoich monet. Można tu też zasięgnąć podstawowych informacji o technice zbierania monet i otrzymać bezpłatnie miesięczny biuletyn numizmatyczny.

Natomiast młodzież szkolna od 15-tego roku życia uprawia zbieranie monet w Młodzieżowym Domu Kultury w Krakowie, przy ul. Krowoderskiej, parter, pokój 7, gdzie w każdą środę po południu może korzystać z pomocy fachowego instruktora.

TADEUSZ KALKOWSKI



W sprawie papużek

STEFAN JONIAK, ZAKOPANE, SIENKIEWICZA 14. Pisze Pan w liście do Redakcji: „Zaledwie tydzień upłynął, jak zacząłem hodować papużki „australijskie” faliście. Nie wiem jednak nic bliższego o tych miłych i ładnych ptaszekach. W ostatnim numerze „Zdarzeń” przeczytałem artykuł „Hobby”. Zwracam się z prośbą o podanie mi adresu hodowcy.”

Należałoby w tej sprawie porozumieć się z jednym ze sklepów sprzedających drobne zwierzęta. W Warszawie jest kilka takich sklepów. Również w Krakowie jest taki sklep.

POCZTA „ZDARZEŃ”

„EUWU”, Częstochowa, ul. Kościelna. Niestety korespondowanie z obcokrajowcami zachodnimi wymaga znajomości języka danego narodu. Podobnie sprawa wygląda z korespondencją do aktorów zagranicznych. Z tego wniosek: uczmy się obcych języków.

MIROSLAWA STASIEWSKA, Szczecin, ul. Bolesława Śmiałego 1/11. Pisze Pani: „Chciałabym prowadzić korespondencję z młodzieżą, którą interesują np. wido-

kówki, piosenki, jazz lub autostop.” Podawaliśmy w wielu numerach „Zdarzeń” długie listy nazwisk z różnych krajów. Winna Pani odszukać w którejś z bibliotek szczecińskich komplet „Zdarzeń” i wypisać sobie adresy z 9-tej strony, na której je zawsze umieszczaliśmy.

ADA KRUPA, Pisze Pani w liście do Redakcji: „W Konkursie na wspomnienia z czasów przyznaliście mi nagrodę w postaci aparatu

fotograficznego „Start”. Aparat ten sprawił mi wiele szal fotografowania, szukania tematów do zdjęć i gromadzenia materiałów do Waszego Kącika Fotograficznego. Sprawił on, że patrzę może bardziej wnikliwie na otaczający mnie świat, chcąc dostrzec to, co najciekawsze i najpiękniejsze. Co gorsze jednak, zajął on mi tak bardzo, że dopiero dzisiaj oprzytomniałem się nieco ze szczęścia, składam inicjatorowi Konkursu tj. LPZ i redakcji „Zdarzeń” serdeczne podziękowania”.

„Zdarzenia”. Ilustrowany tygodniowy magazyn Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

